

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 76

25 sierpnia, 1944

Cena (Price) 1/-

JERZY PIETRKIEWICZ

WARSAW CONCERTO

Znowu
na klawiaturze rozpaczy
płomienie wybuchły ze strun.
Sierpień potrząsa grzywą płową
nad miastem gdzie chmury tułaczce
ze wszystkich stron.

Ten sam znów dotyk — ten sam ton —
każdy klawisz pęka jak granat,
motywym srkarlatnym zszyty
sztandar niebo zakrwawił jak rana.

Na placach, w zaułkach pośpiech. Pędzi melodia w huku,
karabin za karabinem przestrzeń woła z za rogów, z bruku —
i tankom w pyski zziąjane zagłada zuchwały śmiech.

Nie przejdiesz — powiada Wola. Nie ujdiesz — syczy
Warecka.

Na Placu Napoleona drzewa wstrzymały dech,
gdy domy sprężone do skoku ogień wysmagał i dym.

Uplół się motyw biały z obłoków, gorąca i kurzu
na krwi motywie pierwszym. Po salwie czerwień powróci—
i oczy kobiet ogromne jak zachwyt spojrzą ku górze,
i dziecko zapyta niebo: Co dasz nam? Skąd przyślesz
posły?

Po Starym Mieście wiślany wiatr przebiegł, mury ocucił,
aż cienie z żołnierskich ramion jak chłodne skrzydła wyrosły,
i drogę usłały biegnącym, pomosty rzuciły na słońce.
Dziecko spytało znów niebo: Czy wyślesz skrzydlate gońce,
i krzykniesz, świecąc nad Anglią, i Londyn potrząsniesz echem,
czy stopisz na blask Atlantyku, Nowy York spalisz oddechem?
O, słońce, zwolaj Europę, o słońce, zbudź Amerykę —
i powróć do nas nie słowem, lecz bombą, czolgiem, lotnikiem!

* * *

Myślisz, oślepy blackoutem, słuch powierzywszy alertom,
że to tylko Bracka, Bielańska, jakieś place, jakieś ulice.
Nastawisz patefon, zagrasz po raz setny Warsaw Concerto
snom na pociechę i niebu, co Londyn studzi księżycem.
Zbudzi cię radio zwycięskie, załopocze nadzieją gazeta —
i tłum sportowy konie radośnie przywita przy metach.

To tylko Bracka, Bielańska, Stare Miasto, Plac Teatralny —
jakieś miasto z filmu, z muzyki, świat obcych nazw — nierealny.

Warsaw Concerto na płycie —
patefon, fabryka, bank — życie.

Czy sojusz znaczy przemilczeć, a przyjaźń — jedynie patrzeć?
Czy się umiera tragicznie dla widzów tylko w teatrze,
czy rozpacz samotna — z trupem, zatkniętym na barykadzie,
to jeno polski przywilej na samobójczej paradzie?

Znowu
spod klawiszy wybuchł polonez.
Sztandar zakrwawił niebo
na Termopilach Europy.

Krztusi się radio, w depeszach brak tchu niecierpliwym słowom.
Dym wplata motywy czarne, kurz białe, a krew czerwone
w koncert ulic i placów. Jak werble żołnierskie stopy
na Świętokrzyskiej, Królewskiej, na Długiej i Żoliborzu.
Wytrwamy — wołają kule. Nasz upór rozpacz przemoże.

Tego koncertu nie nagrasz
na żadną płytę,
płyta od gniewu pęknie,
melodii odpowie zgrzytem.

W Warszawie dzień wstaje luną, dym zachodzi każdego
wieczora —
i patrzę wciąż w niemą przestrzeń oczy generała Bora.

13.VIII.1944.

POWSTANIE W POLSCE

WALKA

WIADOMOŚCI nadchodzące z Kraju budzą w każdym Polaku zagranicą uczucia, których nie można i nawet nie trzeba opisywać. Trzy tygodnie trwa w Warszawie walka o każde niemal piętrowe domy. Trzy tygodnie bez przerwy padają na miasto bomby z samolotów niemieckich i pociski artyleryjskie. Trzy tygodnie walczą czołgi z barykadami. Kilkunastoletni chłopcy dowodzą oddziałkami, dziewczyny rzucają granaty, głuchoniemi z zakładów walczą w pierwszym szeregu. Każdy dom jest małą twierdzą. Obowiązek pracy dla celów wojennych obejmuje wszystkich ludzi od 17 do 60 lat życia. Wydają "Dziennik Ustaw", biorą jeńców, utrzymują dwie rozgłośnie radiowe, gaszą pożary, mają policję i świetlice dla żołnierzy i wierzają, wierzą, wierzą.

W środku przyfrontowego terenu niemieckiego w najważniejszym węzle komunikacyjnym Frontu Wschodniego, otoczona milionowymi armiami niemieckimi Warszawa powstała i daje światu widowisko niebywałego w historii bohaterstwa, solidarności, karność wytrzymałości i organizacji.

Nie zraża jej obojętność świata tzw. wolnych narodów, ani brak efektywnej pomocy, ani plany rosyjskie.

Każdy dzień przynosi coraz boleśniejsze zniszczenia: niema Łazienek, niema Katedry, niema Starego Miasta, niema nowych dzielnic mieszkalnych dokoła Pola Mokotowskiego, niema większości ogromnej nowych budynków państwowych i starych pałaców i kościołów. A ruinie każdego budynku, i to jest najważniejsze, odpowiada śmierć ludzi, ilu, Bóg raczy wiedzieć.

W Warszawie skupił się w ostatnim roku cały niemal "aktywny" naród polski. Nie tylko inteligencja ale wszyscy w jakikolwiek sposób czynni społecznie ludzie, spychani byli do Warszawy z Wielkopolski, Pomorza, Śląska, Łodzi, Zagłębia, Wileńszczyzny, Wołyń, Małopolski Wschodniej. Dziś w Warszawie walczą w ten czy inny sposób, każdy niemal człowiek i wyginiecie obrońców Warszawy oznaczałoby wyginiecie dosłowne kwiatu narodu polskiego. O tym wiedzą jego wrogowie i tego sobie najgoręcej życzą. Pod Pruszkowem jest obóz koncentracyjny, całkiem świeży, jeśli obozem nazwać można strzeżone bronią maszynową pole, na które spędzono sto tysięcy ludzi bez środków żywności. Jeżeli powstanie warszawskie z braku amunicji, jedzenia i wody padnie, to milione miasta, a raczej te kilkaset tysięcy ludzi, które tej chwili dożyją, będą wymordowani.

Zachód nie reaguje na to, co się dzieje w Polsce, między innymi dlatego, że nie jest w stanie pojąć co Polsce grozi w wyniku tej wojny ani co Polska przeszła przez te pięć lat. Jeżeli setki tysięcy ludzi wszelkiego wieku, płci i zawodu woła zginąć niż się poddać, mimo najczarniejszej sytuacji, to

znaczy nie tylko, że są to ludzie bohaterzy, ale także, że są to ludzie w rozpacz. Ze te pięć lat terroru niemieckiego było takim piekłem, iż życie straciło wszelką wartość, że woła bodaj parę tygodni żyć w walce, niebezpieczeństwie, głodzie, ale w wolności i potem zginąć niż wrócić do tego co było. Ze perspektywy lepszej przyszłości, które trzymały ich wolę i wiarę w tym najokropniejszym czyszceniu, załamały się, ukazując perspektywę tego co im się wydaje inną ale trwałą katuzą, a więc piekłem. Wierzą, że od tego może ich zbawić tylko cud, na który zasłużyć można nadludzkim bohaterstwem.

Nie jest to niewątpliwie ani uczucie jedyne ani może nawet dominujące, ale tkwi ono na dnie dusz tej masy i zabarwia jej walkę tym wspaniałym ale ponurym żarem.

Odpowiedzialność moralna za całą przyszłość cywilizacji europejskiej tych ludzi w świecie, którzy mogliby coś zrobić aby zapobiec próbie wymordowania jednego z wielkich historycznych narodów Europy a nie robią, jest olbrzymia. Ale dla nas Polaków zagadnienie odpowiedzialności politycznej za powstanie w Polsce do tego stwierdzenia się nie ogranicza i nie może ograniczać. Obowiązkiem naszym jest wyciągać konsekwencje i zapobiegać takim dalszym krokom, któreby nas prowadziły wprost do zagłady. Obowiązkiem naszym jest wyciągnąć z potwornej hetakomby narodu wszelkie nauki i wszelkie korzyści polityczne, jakie tylko wywalczyć bylibyśmy w stanie.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ POLITYCZNA

W warunkach obecnych, kiedy trudno jest istotnie zachować w pełni zimną krew i wolną od uczuciowego reagowania ocenę położenia, wielu Polaków tragedię warszawską bierze uczuciowo i w poczuciu własnej krzywdy narodowej zwraca się z głęboką pretensją do świata a przede wszystkim do sojusznika brytyjskiego o niedostarczenie naszym pomocy. Reakcja to rozumiała ale niecałkiem rozsądna i nie ze wszystkim słuszna. Odnosi się nawet chwilami wrażenia, jak gdyby istniały w tym kraju pewne koła, którym taka reakcja jest w pewnym sensie na rękę: niech Polacy zrażą się ostatecznie do Zachodu, niech w poczuciu osamotnienia padną w objęcia Rosji i niech nas przestaną męczyć swoim sojuszem i swoimi żądaniami . . .

Zeby na chłodno ocenić odpowiedzialność polityczną za to, co się stało, trzeba z grubsza odtworzyć przebieg wydarzeń.

Istotnie od dłuższego czasu, jak to określa w swym liście otwartym Lord Vansittart, "Brytyjczycy i Rosjanie podniecili do buntu patriotów polskich", Rosjanie przez niestającą propagandę radiową i drukowaną, Brytyjczycy mniej głośno, dyskretniej ale niemniej stanowczo.

Nastroj w Kraju, po pięciu latach terroru był taki, że spokojne pozwolenie Niemcom odejścia z Polski trudno było sobie wyobrazić. Ponadto uważano w Kraju za niezwykle ważne politycznie, by wkroczyć do stolicy wojska sowieckie zastały tam ukonstytuowane władze polskie i by Warszawa była wyzwolona rękami polskimi. Armia Krajowa żyła od lat mitem powstania antyniemieckiego. Z tych względów Kraj chętnie dawał ucho propagandzie nawołującej do powstania i zwrócił się do rządu w Londynie o zezwolenie na wywołanie go.

Tu dochodzimy do punktu najbardziej zasadniczego. Co powinien być zrobić rząd?

Być rządem, znaczy pobierać decyzje w najważniejszych sprawach, to znaczy koordynować politykę zagraniczną z wewnętrzną i z prowadzeniem wojny. Rząd, otrzymawszy z Kraju propozycję wywołania powstania, miał obowiązek uzgodnić tę propozycję ze sprzymierzeńcami. Dopiero po zbadaniu, czy i na jaką pomoc może liczyć od Wielkiej Brytanii w razie powstania oraz czy i w jakiej mierze sojusznik może wpłynąć na zachowanie Rosji mógł rząd odpowiedzieć Krajowi. Jeśli nie mógł uzyskać pomocy dla akcji zbrojnej w kraju i nie mógł uzgodnić stanowiska ze Sprzymierzonymi, musiał odpowiedzieć: "Nie możemy wam dać żadnej pomocy, nie możemy wam zapewnić żadnego przychylnego stanowiska ze strony Rosji, wasza walka nie wpłynie na nasze położenie międzynarodowe, powstania nie robić". Oczywiście wybadanie stanowiska Aliantów i uzgodnienie z nimi planów wojskowych nie mogło nastąpić w ostatniej chwili. Sprawa pomocy dla powstania musiała być przygotowana conajmniej pół roku temu i od pół roku Kraj musiał być odpowiednio informowany.

Tymczasem w rzeczywistości Kraj był od lat informowany fałszywie w tonie "byćco jest". Kiedy zaś przyszła propozycja wywołania powstania i pozostawienia Krajowi wolnej ręki co do terminu jego wywołania, rząd . . . zgodził się na to. Tym samym zrezygnował z roli rządu, rzekł się swojej najistotniejszej funkcji. Termin powstania mógł ustalić tylko rząd, ponieważ tylko rząd mógł być należycie zorientowany w sytuacji międzynarodowej i w położeniu na frontach.

Powstanie wywołane we właściwym z punktu widzenia położenia Polski czasie mogło zaciążyć niezwykle dodatnio na całości spraw polskich. Powstanie wywołane w czasie niezwiązany z sytuacją międzynarodową, bez zapewnienia pomocy stało się tylko jedną jeszcze olbrzymią i wspaniałą ale niezwykle krwawą i nadmiernie kosztowną demonstracją polskiego dążenia do odzyskania pełnej niepodległości.

Z najgłębszą czcią i miłością myślimy o bohaterach Armii Krajowej i o ludziach Warszawy. Ale myślimy równocześnie z żalem o potwornym rozmiarze strat i o dysproporcji, jaka stać może między tymi stratami a politycznym zdyskontowaniem powstania warszawskiego.

Odpowiedzialność za tę dysproporcję spada w pierwszym rzędzie na czynnik odpowiedzialny za politykę polską, to jest na rząd Rzeczypospolitej.

ECHA WARSZAWY W EUROPIE

"The Times" z 11 sierpnia:

"Wiadomości z ostatnich kilku dni o rozpaczliwej walce ulicznej w Warszawie zorganizowanej przez ruch podziemny pozostawiają nas w niepewności co do tego, jakie kroki zostały podjęte dla uzgodnienia tego posunięcia z zasadniczą strategią rosyjskiego naczelnego dowództwa. Nie wiadomo także, co na ten temat pojawiło się w rozmowach moskiewskich. Jasne jest jednakże, że miejscowy opór może osiągnąć swój pełny efekt a niepotrzebne poświęcenie bohaterów żyć być uniknięte, tylko, jeżeli tego rodzaju akcja stanowi część generalnego planu kampanii, wedle którego działają armie rosyjskie".

"The Spectator" z 11 sierpnia:

"Ci waleczni Polacy zdają się mieć mało wątpliwości, że mogą przetrzymać, jeśli będą mieli broń i amunicję i wydali gwałtowny apel o niezwłoczną pomoc przez dostawę broni. Gdy nadejdzie czas opowiedzenia historii ruchu oporu wewnątrz Polski, dowiemy się jak bardzo postępy Rosjan były przezeń wspomaganane".

"Tribune" z 11 sierpnia:

"Trzecia bohaterska bitwa o Warszawę rozpoczęła się 1-go sierpnia".

"Ponawiane wezwania o przysłanie im broni wychodziły od Polaków, lecz do czasu gdy to piszemy mało posłano. Postępy rosyjskie zostały wstrzymane przed miastem z przyczyn, niewątpliwie, ważnych dla rosyjskiego naczelnego dowództwa. A jednak, mimo tych rozczarowań i po pięciu latach wojny duch ludu Warszawy pozostaje tak podniosły jak nigdy."

"Opór polskiego ruchu podziemnego był tak zaciekły, i tak uparty, że Niemcy zawsze musieli trzymać bardzo wielki garnizon w Warszawie".

"Zwracamy uwagę na te fakty, netylko aby złożyć hold odwadze ludu Warszawy, lecz aby podkreślić jeszcze raz zbrodnicze szaleństwo Sprzymierzonych w niewykorzystaniu ducha ludności cywilnej krajów okupowanych."

"Niektóre z uwag robionych obecnie przez przywódców powstania w Warszawie są pełne goryczy. Mówią, że Warszawa nie otrzymuje pomocy od Brytanii, tak jak nie otrzymała w r. 1939. Mówią, że przymierze Polski z Brytanią jak dotąd było jednostronnym interesem brytyjskim. Myśmy wyciągnęli korzyści jakie się dało z oporu polskiego w r. 1939. Od tej pory Polacy walczyli przeciw Niemcom w bitwie o Brytanię, w Norwegii, w Afryce, we Włoszech i gdzie indziej. Kiedy, zapytują obrońcy Warszawy, pozwoli się Polakom walczyć o ich własny kraj na ich własnej ziemi? Odpowiedzią nie może być, że jest zbyt trudno. Cywile odbywają tę drogę i zrzucani są ze spadochronów na terenie obecnie pod polską władzą. Powie się nam, oczywiście, jak mówiło się nam często, że wysokie względy strategiczne stoją za rozkazami dowództwa Sprzymierzonych w tych sprawach. Oświadczamy otwarcie, że nie wierzymy temu. Przyczyny są głównie polityczne i są one tak niegodne, że ukrywa się je przed opinią publiczną."

"Wszystko czego oni żądają, jest: Dajcie nam broń! a gdy broń nie nadchodzi, gdy przyjaciele milczą, nie mogą tego zrozumieć. Ale przyjdzie czas gdy zrozumieją a my będziemy musieli zapłacić za nasze wystudowane kalkulacje."

Lizboński "Voz" z 5 sierpnia:

"We wrześniu 1939 r. bohaterski prezydent Starzyński w swym przemówieniu przez radio składał podziękowanie narodowi brytyjskiemu za wyrazy sympatii i wyrażał nadzieję rychłego otrzymania pomocy. Dzisiejsze położenie wydaje się jeszcze gorsze, Polska nie ma już nawet dowodów sympatii."

"Premier Churchill powiedział, że Rosja słusznie pragnie Polski przyjaznej. Otóż niewątpliwie Polska chce być przyjazną wobec Rosji, ale Rosja ma dziwny sposób zdobywania przyjaźni a to przez żądanie połowy terytorium Polski, przez wprowadzenie komitetu rządowego złożonego z ludzi podejrzanych, przez rozstrzelanie dowódców polskiej armii podziemnej zgłaszających się do współpracy."

Lord Vansittart ogłosił w prasie list otwarty w sprawie Warszawy, z którego podajemy poniżej najistotniejsze ustępy:

"W oczach niedostatecznie uważnego świata rozgrywa się tragedia. Brytyjczycy i Rosjanie podniecali do buntu patriotów polskich a to w celu wsparcia postępow armii rosyjskiej. Polacy uczynili tak, a wówczas marsz rosyjski został wstrzymany, pomoc zaś wysłana patriotom w postaci broni i amunicji wydaje się zupełnie niewspółmierna."

"Trudno to zrozumieć. Polacy pozbawieni pomocy, są wycinani a Warszawa jest niszczona."

PRZEGRANA

OSOBISTA reklama współczesnych mężów stanu każe im zazwyczaj kroczyć drogą samych powodzeń. Jak wędrowiec od miasta do miasta, tak oni, pod rytm fanfar prasowych, idą od sukcesu do sukcesu. W tej metodzie rządzenia premierowie polscy okazali się mistrzami i pod tym względem premier Mikołajczyk dotrzymuje w pełni kroku Gen. Sikorskiemu. Pamiętamy przecież wszyscy, jak niedawno pan Mikołajczyk podbił Roosevelta, zachwycił Rooseweltową i ołśnił całą północną Amerykę, poczem uczuł się w mocy ocarować Stalina... Ruszając do Moskwy, intonował już tryumfalną pieśń powrotu: Veni, vidi, vici.

Lecz tak, jak niejeden przed nim, Mikołajczyk pod Moskwą się załamał. Niezależnie od tego co pisze prasa angielska, a zmyśla Dziennik Polski, wyprawa moskiewska premiera Mikołajczyka stała się jego klęską!

Albowiem po pierwsze:

Objąwszy mniej więcej rok temu odpowiedzialne stanowisko premiera rządu polskiego w Londynie, pan Mikołajczyk postanowił sam prowadzić politykę zagraniczną, dobierając sobie na jej firmanta nie partnera do dyskusji i dwugłosu, lecz jedynie do wtóru nieśmiałego śpiewaka, który drży tylko aby przypadkiem głos jego się nie ujawnił. I pan Mikołajczyk, homo unius libri, a raczej człowiek jednej myśli, istotny monogamista polityczny, wysunął jedną i jedyną tezę, będącą wyłącznym tematem i syntezą jego działalności w dziedzinie polityki zagranicznej: porozumienie z Sowietami. Myśl polityczna słuszna i będąca wyrazem pragnienia napewno każdego myślącego Polaka, gdyż *nie ma w Polsce chyba nikogo, kto by nie chciał dobrego współżycia i porozumienia z wschodnim sąsiadem Polski, pod jednym tylko warunkiem: aby porozumienie nie było poddaniem*... Gdyby jednak —

"Przed kilku dniami cała ludność Warszawy dostała od Niemców rozkaz opuszczenia miasta w kierunku zachodnim z białymi chustkami w rękę. To zdawało się zapowiadać netylko zburzenie Warszawy, co obecnie się odbywa, ale i wywiezienie miliona ludzi w warunkach, w których niewielu mogłoby mieć nadzieję przeżycia".

"Prezydent Roosevelt zapewnił lud niemiecki, że niema się on czego obawiać. Jąbym, przeciwnie, zapowiedział narodowi niemieckiemu, że wszystko grozi jego miastom, jeżeli będzie on w ten sposób traktował miasta innych narodów."

"Daily Mail" z 14 sierpnia:

"Naród brytyjski powinien dowiedzieć się dokładnie, dlaczego sprawy poszły źle w Warszawie. Powinniśmy być szczególnie zainteresowani losem tego miasta, skoro nasza gwarancja dla Polski wprowadziła nas do wojny".

"Czemu Warszawa została doprowadzona do tak tragicznego położenia? Niektóre koła w tym kraju nie jasno wskazują na politykę, netylko politykę polsko-rosyjską, ale także politykę brytyjską. Gdyby to było prawdą, byłoby istotnie haniebne. Nie uwierzmy też w to, dopóki nie ma niewątpliwego dowodu."

P. J.

w co nie wierzymy — tragicznym zarządzeniem dziejów, poddanie miało stać się znów czasowo rzeczywistością Polski, to zaiste lepiej aby zostało dokonane bez uprzedniej zgody ze strony Polaków.

W związku z powyższym, skoro Sowiety zerwały stosunki z Polską, wiosną 1943, obowiązkiem polskiego rządu było, przetrząść starania o powrót do dyplomatycznych kontaktów z Rosją na wielkich aliantów, tak aby rządy brytyjski i amerykański, w myśl ich interesów własnych, a nie w imię polskiej korzyści, zastosowały środki, które wówczas istniały, mające doprowadzić rząd sowiecki do uściśnienia z powrotem polskiej dłoni, wyciągniętej doń niezmiennie.

Niestety, rząd Polski w tym historycznym momencie, nieświadom swej małodusznej niepraktyczności, wziął sam na siebie całą inicjatywę starań o naprawę stosunków z Rosją Sowiecką i dosłownie biegając do Foreign Office'u i zabiegając w Białym Domu, starał się o łaskawe pośrednictwo tych ośrodków dla uzyskania wznowienia stosunków z Sowietami. Gdy zaś na scenę polskiej działalności weszli nowi dwaj protagoniści, Mikołajczyk i Romer w swym znanym zgodnym duecie, przez całą zimę zaczęły płynąć arje i noty w tonie błagalnym, już nawet nie o przywrócenie do życia umowy z lipca 1941, lecz o możliwość porozumienia się z Sowietami co do wszystkiego, co do granic, administracji, wogóle all outstanding questions! Lecz te arje-noty nie znalazły u Sowietów posłuchu. Wówczas wyłoniła się chęć osobistej rozmowy prem. Mikołajczyka z przedstawicielami sowieckiego rządu, bo przecież rozmowa to już jakby rodzaj porozumienia... Gdy i rozmowa zawiodła — w lipcu br. nastąpił wyjazd do Moskwy! Z kolezi nastąpił powrót z Moskwy, także bez porozumienia... I nic dziwnego,

nego. Bo Sowiety mają w stosunku do Polski, jak i całej Europy własną, konsekwentną politykę, której nie zmieni bytność prem. Mikołajczyka w Moskwie, ani nawet jego wdzięk osobisty. Słowem — porozumienie z Sowiecami, jedyna i wyłączna koncepcja prem. Mikołajczyka okazała się nierealna. Nie znaczy to, aby koncepcja ta już upadła, jeśli brać pod uwagę optymizm w tej sprawie prasy angielskiej i jej zapowiedź możliwości podjęcia stosunków polsko-sowieckich. Nasuwa się jednak pytanie, czy będą one jeszcze wyrazem porozumienia czy już czegoś więcej? W tym wypadku byłby to już inny rozdział historii Polski, oraz nowa karta działalności p. Mikołajczyka.

I dalej, po drugie :

Udzielając zgody na wyjazd p. Mikołajczyka do Moskwy, Prezydent i Rząd R.P. nie życzyli sobie, by on wszedł w jakikolwiek kontakt z "Komitetem Wyzwolenia". I słusznie. Premier Mikołajczyk wyjeżdżał bowiem jako oficjalny przedstawiciel legalnego rządu R.P. w Londynie, aby w jego imieniu porozumieć się ze Stalinem, legalnym przedstawicielem rządu sowieckiego. W spotkaniu obu tych przedstawicieli dwu sąsiadujących ze sobą państw, miały się wyjaśnić warunki ich przyszłego sąsiedzkiego współżycia. Lecz mimoto, wbrew zastrzeżeniu Prezydenta R.P. i rządu, pan Mikołajczyk, przybywszy do Moskwy, po pierwszym widzeniu się ze Stalinem zgodził się poznać członków i przewodniczącego "Komitetu", rozmawiał z nimi chętnie, raz jeden nawet pod nadzorem Mołotowa. Czyli, pan Mikołajczyk zasiadł z "Komitetem" przy jednym stole, aby wspólnie naradzać się nad sprawami Polski, licytować się w programie społecznym, targować się o ilość tek. Z kim? Z przypadkowo dobraną i jedynie przez obce mocarstwo uznaną grupą ludzi dobrej czy złej woli, która nie reprezentuje żadnej władzy polskiej, ani nie posiada żadnego narodowego mandatu. P. Mikołajczyk obniżył samym faktem rozmowy swój rząd do ich poziomu on, któremu powierzono prestige, przyszość i wogóle byt Polski. Rozumowanie powyższe nie jest czczym syllogizmem. Prasa angielska, n.p. "Daily Express" z 14-go sierpnia, wyciągnęła już bowiem konsekwencje z tego niewczesnego postępku pana Mikołajczyka, porównując rząd R.P. w Londynie z "Komitetem" pod względem jego możliwości i uprawnień. Zaiste, można powinszować panu Mikołajczykowi jego moskiewskiego sukcesu.

I wreszcie, po trzecie :

Jak wiadomo, jedną z przeszkód, o które rozbiły się rozmowy prem. Mikołajczyka z "Komitetem Wyzwolenia" w Moskwie, było zagadnienie konstytucji. "Komitet" żądał mianowicie powrotu do konstytucji z 1921 a skasowania konstytucji z roku 1935, która jest podstawą prawną istnienia Prezydenta R.P., Rządu R.P. i tym samym samego premiera Mikołajczyka. Otóż wiadomo, że niema żadnej możliwości prawnej usunięcia obowiązującej obecnie konstytucji z 1935, i to jakimkolwiek aktem prawnym, gdyż władnym aby ją uchylić, zmienić czy zastąpić, jest jedynie normalny sejm Rzeczypospolitej. Ale przypuściwszy nawet na chwilę, że konstytucja z 1935 roku jakimś cudem prawnym mogłaby być usunięta i przestałaby istnieć, to automatycznie i w tej samej chwili przestałby istnieć również p. Mikołajczyk jako premier, a jego podpis na jakimkolwiek dokumencie, byłby wart tyle samo co podpis p. . . Osóbki. Czyli, chcąc, czy nie chcąc, Premier Mikołajczyk, z konieczności prawnej i politycznej, aż do chwili zwolnieniaowego

sejmu musi podtrzymać konstytucję z 1935 roku. Pan Mikołajczyk zrozumiał to wreszcie, zdaje się, ale dopiero w Moskwie! Wiadomo, podróże kształcą. Bo uprzednio w Londynie, zgadzał się, a w każdym razie tolerował, aby członek jego rządu i, co ważniejsza, członek jego stronnictwa, przy pomocy całej orkiestry swego stratońskiego zespołu, z udziałem gościnnych występów znanych i wrogich Polsce solistów, dął w surmy przeciw konstytucji z 1935 r., osłabiał jej znaczenie prawne, i próbował wykazywać, że niewłaściwą jest pochodząca z niej władza Prezydenta R.P. i Naczelnego Wodza. I trzeba stwierdzić, że minister Informacji, w tej dziedzinie działał wyjątkowo sprawnie i cel swój osiągnął. Nauka jego nie poszła w las, tylko — do Moskwy. Swą usilną, całoroczną pracą, minister Informacji podpisał znakomicie gałąź, która podtrzymuje Rząd R.P., jego samego i premiera z jego własnego stronnictwa. Bo, stara to prawda, że przekleństwo zlego czynu rodzi tylko zło.

Gouverner c'est prévoir! — mówią Fran-

cuzi. W tłumaczeniu na dzisiejszy język polski znaczy to, że w polityce nie wolno iść po linii najmniejszego oporu i głosić z uporem jedno, jedyne hasło, dlatego tylko, że jest popularne i zdobywa komplementy obcych przyjaciół, choć z punktu widzenia polskiej racji stanu jest nierealne; nie wolno obniżać godności i znaczenia państwowej władzy polskiej do poziomu agentury obcego mocarstwa; nie wolno przesłaniać głównego celu istnienia Rządu R.P. na emigracji, odrodzenia Państwa polskiego, rozgrywkami polityki wewnętrznej, plwaniem na przeszłość Polski wobec obcych i licytacją pozornych korzyści stronnictw, gdy giną żywe siły narodu.

Kto tak rządzi — nie rządzi. Jest wykonawcą rozkazów osobistej ambicji i własnego stronnictwa, czy też wskazówek i doradczynników obcych.

W splocie tych intryg, gdzie miejsce na Polskę?

Proteusz.

Londyn 15-go sierpnia.

PAWEŁ JANECKI

TO WIĘCEJ NIŻ BŁĄD, TO ZBRODNIA

PP. MIKOŁAJCZYK, Romer i Grabski powrócili z Moskwy. Co stamtąd przywieźli? Konkretnie nic. Przywieźli tylko dalsze osłabianie stanowiska Polski, oraz dalsze żądania rosyjskie i to nie-firmowane. Jeżeli komuś ich wyjazd był potrzebny, to napewno nie Polsce.

P. Mikołajczyk nie pojechał bez pewnego własnego planu w zanadru. O tym planie mówią coś przenikające obecnie wiadomości prasowe. I tak korespondent "The Observer" stwierdza na temat rokowań w Moskwie :

"W praktyce oczywiście, zagadnienie konstytucyjne nie jest główne. Najważniejszym zagadnieniem są stosunki między Rządem a Komitetem Wyzwolenia. Podczas gdy każde z tych dwóch ciał zdaje się być skłonne do przebudowania się tak, by włączyć niektórych członków współzawodnika, to żadne nie jest skłonne zrzec się swego tytułu do działania jako legalna tymczasowa władza w Polsce. Decydującym słowem zdaje się tu być "tymczasowa". Nie można wykluczyć możliwości, że tak Rząd jak i Komitet zgodzą się ustąpić na rzecz nowego tymczasowego rządu, któryby powstał w Warszawie i był w rzeczywistości połączeniem obu. W swoim pożegnalnym wywiadzie w Moskwie polski premier niedwuznacznie dał do zrozumienia jakieś podobne rozwiązanie".

Potwierdza to z boku "The Jewish Chronicle" :

"Jest, być może, znaczące, że podczas gdy, ogólnie mówiąc, w polskich kołach oficjalnych w Londynie panuje duża niechęć do dyskusowania możliwości innych członków Komitetu Narodowego Wyzwolenia, z pośród których wielu uważa się za nie-reprezentatywnych, niema tej niechęci, gdy wymieniane są nazwiska dwóch żydów. I istotnie, przed swym odjazdem do Moskwy, p. Mikołajczyk miał stwierdzić, że chętnie przyjąłby do swego gabinetu Dra Sommersteina".

Organ żydowski uważa, że w wyniku rozmów moskiewskich przynajmniej trzech żydów może wejść do zreorganizowanego rządu, a mianowicie : dr. Sommerstein, dr. Drobner i Dr. Parnas, wszyscy ze strony moskiewskiej.

Przebieg rokowań w Moskwie wydaje się już całkowicie jasny i taktyka gospodarzy również. W opisie "Observera" wygląda to jak następuje :

"Premier był dwukrotnie przyjęty przez Marszałka Stalina a kilkakrotnie widział się z p. Mołotowem. Ale formalnie rokowania toczyły się między delegacją rządu polskiego a przedstawicielami Narodowego Komitetu Wyzwolenia. Marszałek Stalin, jak się dowiaduje, zapewnił p. Mikołajczyka, że nie zamierza wtrącać się do tego, co nazwał : "wewnętrzny spór polskim".

"Sprawa wschodnich i zachodnich granic Polski zajęła wiele miejsca w dyskusjach. Marszałek Stalin, oświadczył jak mnie informują, że zgodzi się na wykreślenie każdej granicy, na jaką zgodzą się wszystkie odcienie polskiej opinii. Przedstawiciele Komitetu Narodowego Wyzwolenia jednakże oświadczyli, że na wschodzie nie pragną niczego poza Linią Curzona i że nawet nie żądają dla Polski Lwowa, co do którego Linia Curzona nie daje jasnego rozwiązania".

Ze swej strony Alexander Werth, korespondent "Sunday Times" z Moskwy podaje jeszcze inne szczegóły rzekomych rozmów :

"Nie było żadnych trudności co do przywództwa Tymczasowego Rządu Polskiego, jaki miałby powstać. Komitet całkowicie zgadza się na Pana Mikołajczyka jako Premiera. Są jednak różnice co do proporcji stanowisk w rządzie dla obecnych ministrów z Londynu oraz co do tego, czy organizacja podziemna podlegająca Londynowi ma być w rządzie reprezentowana.

Co do ogólnego programu reform wewnętrznych obie strony się pogodziły . . .”

Jak więc widzimy, życzenia moskiewskie idą daleko: ministrowie z Londynu mają odegrać rolę narzędzia do zlikwidowania ciągłości prawnej państwa polskiego i do usunięcia poza nawias życia legalnego wszystkich żyjących sił narodu w postaci organizacji Polski Podziemnej.

Ze taki plan musi wywołać gwałtowny opór Polaków, to widzi nawet prasa brytyjska. Londyński korespondent dyplomatyczny tegoż „Sunday Times” donosi:

“Gdyby konstytucja roku 1935 miała być usunięta, argumentuje się w kołach polskich, to Polska nie miałaby legalnego rządu, lecz tylko samozwańczy Komitet, którego przyszość byłaby na łasce wiatrów i sprzecznych prądów międzynarodowej polityki. Niebezpieczeństwa możnaby uniknąć przy współdziałaniu Sprzymierzonych”.

O współdziałaniu Sprzymierzonych w kierunku nacisku na Polaków mówi znowu Alexander Werth:

“Skoro Polska i ustalenie w niej silnego Rządu Tymczasowego, w którym byłyby reprezentowane wszystkie siły postępowe, jest sprawą wielkiego znaczenia dla wszystkich narodów zjednoczonych, uważa się tutaj (tzn. w Moskwie — Przyp. red. „M. Pol”), że, po powrocie p. Mikołajczyka do Londynu, apel rządów brytyjskiego, amerykańskiego i rosyjskiego, łączny lub oddzielny, pomógłby do rozwiązania trudności. W Moskwie uważa się, że dobrowolna rzygnacja Prezydenta Raczkiewicza i generała Sosnkowskiego uczyniłaby wiele dla przetarcia drogi do porozumienia”.

Myliłby się wszakże kto by sądził, że apetytem “tamtejszym” wystarczy samo ustąpienie Prezydenta R.P. Co do tego objaśnia nas porte-parole propagandy . . . obecnie już nie polskiej, p. Stefan Litauer w “News Chronicle”:

“Dziś, gdy ważność autorytatywnej konstytucji r. 1935 jest tak bardzo dyskutowana jako przeszkoda do zjednoczenia, zmiana z gen. Sosnkowskiego na p. Arciszewskiego straciła wszelkie znaczenie. Co więcej, stracił p. Arciszewski, prawo-skrzydłowy socjalista, który, jak i gen. Sosnkowski przez wiele lat był ścisłym współpracownikiem Piłsudskiego, może łatwiej dostosować się do obecnych i przyszłych warunków współpracy polsko-rosyjskiej, wydaje się wątpliwe.”

Pan Arciszewski jest więc faszystą nielepyszem od Sosnkowskiego, natomiast p. Rzymowski, który napisał ku czci rzeczywistego faszystu książkę pt. “Sygnały Historii”, jest oczywiście “postępowcem”. Na te takiego traktowania “dialektycznego” prawdy, tym bardziej ponuro wygląda oświadczenie p. Mikołajczyka cytowane m.in. przez “News Chronicle” z 11 sierpnia:

“Jestem zadowolony, że rząd sowiecki pragnie widzieć pełną jedność narodu polskiego z wyjątkiem nielicznych faszystów”.

Staraliśmy się powyżej mówić jaknajmniej od siebie, staraliśmy się zebrać i zestawić głosy, które dają obraz tego, jak rozumiana jest polityka rządu p. Mikołajczyka w świecie. Ale głosy te mówią nietylko o tym. Mówią one jasno ponad wszelką wątpliwość, jaki tej polityki byłby ciąg dalszy, jakie nieubłagane konsekwencje i pociągnięcia p. Mikołajczyka do pewnych kroków skłania i jak

się te kroki następnie wygrywa lub w przyszłości wygrać zamierza. Powiedzieliśmy, że jazda do Moskwy nie była potrzebna nam. Pociągnięcia potrzebna? Pociągnięcia, by móc Polaków postawić w położeniu winnych za niedojście do skutku porozumienia polsko-rosyjskiego. Rosja zgadza się zgóry na wszystko, Polacy nie mogą się pogodzić, polscy faszyci i imperialiści temu winni, niech Sprzymierzeni przestaną popierać polskich faszystów. Kto jest faszystą? Każdy, kto nie zgadza się z polityką ustaloną przez Biuro Polityczne Komitetu Wykonawczego Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej Bolszewików.

Gdyby pp. Mikołajczyk, Romer i Grabski nie pojechali na własne zaproszenie do Moskwy, gdyby nie rozmawiali z Komitetem Wyzwolenia jako z rzekomym przedstawicielstwem polskim, tego argumentu by nie było. I nietylko tego argumentu, ale tych konsekwencji, jakie być mogą z owych rozmów.

Gdy Napoleon kazał rozstrzelać w celach terrorystycznych niewinną księżną d'Enghien, mądry cynik Talleyrand powiedział: “To więcej niż zbrodnia, to błąd”. Patrząc na ostatnie posunięcia polityczne rządu p. Miko-

łajczyka, można powiedzieć z pełnym przekonaniem: “To więcej niż błąd, to zbrodnia.”

Porozumienie Polski z Rosją jest możliwe i powinno być osiągnięte. Ale nie może osiągnąć porozumienia, kto jest gotów do kapitulacji. Kapitulacja w rezultacie nie da porozumienia ale poczucie krzywdy i długą, namiętną, dziedziczną walkę. Chcemy porozumienia z Rosją i między innymi także w imię tej potrzeby porozumienia zwalczamy i zwalczać będziemy wszelkimi środkami kapitulację, która prowadzi nie do ułożenia przyjaznych stosunków ale do nienawiści i walki. Porozumienie musi być oparte na wzajemnym szacunku, a szacunek budzi tylko siła, moralna nietylko fizyczna.

Od trzech blisko lat powtarzamy coraz głośniejsze, co może wydawało się niejednemu z naszych czytelników aż nudne: trzeba zmienić rząd, trzeba go zmienić całkowicie, od zasady poczynając na przewodnictwie kończąc. Dziś kończymy tym samym wnioskiem jeszcze raz. Kończymy w tym przeświadczeniu, że czas na taką zmianę jest naprawdę ostatni, że bardzo niedługo może już być zapóźno.

PAWEŁ JANECKI.

ŚWIAT KATOLICKI O POLSCIE

W MOMENCIE próby i śmiertelnego dla Polski niebezpieczeństwa, w chwili gdy ze zdumieniem oglądamy wokół siebie mnożące się objawy hipokryzji i zaprzaństwa, nie od rzeczy będzie zebrać w jeden snop szereg odezwań się opinii katolickiej, tak w Rzymie, jak i na tej wyspie. Okaże się z tego pokłosie, że nie tu znaleźć można przejawy zapomnienia ni zapaarcia się wobec męczonęj i krwawicęj Polski.

Przemowa Ojca Św. do żołnierzy polskich.

Na samo czoło podajemy za *Tablet'em* tekst mowy Piusa XII, wygłoszonej w dniu 28 lipca na uroczystym przyjęciu Naczelnego Wodza, Generała Andersa i pięciuset oficerów i żołnierzy polskich. Przyjęcie to odbyło się z dużą świetnością. Asystowali nuncjusz Mgr. Cortesi, biskup polowy Gawlina i ambasador Rzeczypospolitej Papée. Generalicja została najpierw przyjęta na specjalnej audyencji w *Sala Consistoriale*. Ogólna audyencja odbyła się w *Sala Clementina*. Gdy się tu zjawił Ojciec Święty, przywitano go wojskowym ukłonem i trzykrotnym okrzykiem. Pius XII odpowiedział po polsku tradycyjnym: “Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, na co wszyscy odpowiedzieli: “Na wieki wieków” (chyba tak: *The Tablet* przez pomyłkę każe obecnym w odpowiedzi powtórzyć: “Niech będzie pochwalony . . .”). Wtedy to papież wygłosił swoje przemówienie w języku francuskim, poczym obecni na kolanach przyjęli błogosławieństwo apostołskie i zaśpiewali Boże coś Polskę.

Przemówienie papieskie zostało następnie nadane przez Radio Watykańskie w języku niemieckim. Ma to swoją polityczną wymowę: śnać pragnął Watykan, by wrogowie Polski nie mogli się powołać na nieznajomość tekstu.

Oto tekst przemówienia papieskiego w ważniejszych wyjątkach:

“Byłoby Nam trudno znaleźć słowa dla wyrażenia uczuć żywego i głębokiego wzruszenia, jakiego doznajemy w tej chwili, drodzy synowie ukochanej Polski. Od pierwszych oznak tej straszliwej burzy, w czasie jej coraz

gwałtowniejszego przebiegu, w trosce serdecznej o Wasz bohaterski naród, śledziliśmy dzień po dniu, godzina po godzinie, z smutkiem i niespokojnym bólem, ciąg wydarzeń, który przygniatał go, coraz to nowymi klęskami i próbami. I właśnie tak jak wy, którzyście ani na chwilę nie zwątpili w zmartwychwstanie Waszej Ojczyzny, tak i My, wraz z Wami, powtarzaliśmy natchniony okrzyk Męża sprawiedliwego w zmartwieniu: “Choćby mnie i zabił, zaufam Mu”.

“Na widok Was zebranych tu wokół Nas, Nasze myśli wędrują wstecz o lat pięć, do dnia 30 września 1939, kiedy to, przygnięci bólem, członkowie polskiej kolonii w Rzymie przybyli tu, by dać Nam świadectwo swego niewzruszonego zaufania i uzyskać od Nas w zamian słowa pociechy i otuchy. Był to wtedy zaledwie początek smutków, a fala ich, nieustannie rosnąc, zalewała Waszą Ojczyznę: “Nadchodzą wody aż po brzeg mej duszy”. Naprzekór wszystkiemu, po tych pięciu latach męki, możemy tu dziś jak i wtedy, wyczytać w oczach Waszych tę samą wiarę i to samo zaufanie. Ale tym razem widzimy też i świtający płomień szlachetnej dumy i nadziei.

“Dziś, aczkolwiek ziemia Wasza jest wszędzie zacierwiona od krwi Waszego narodu, prawo Wasze jest tak pewne, iż mamy silną nadzieję, że wszystkie narody pamiętają będą o swym długu wobec Polski — widowni, i zbyt często, kości niezgody w ich konfliktach. Wierzmy też, że ktokolwiek zachował w sercu prawdziwie ludzkie i chrześcijańskie uczucia, ten starać się będzie dla Polski o pełne miejsce należne jej zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawdziwego pokoju.

“Zycie narodów jest długim ciągiem światła i cieni, i żaden naród bardziej od Waszego nie posiada w swej tragicznej przeszłości tego elementu światło-cienia. Pomimo tylu zmiennych kolei, nawet wśród terroru, który zaprowadził Was na brzeg przepaści, zachowaliście Wasze wspaniałe cnoty, Wasze męstwo, Waszego ducha ofiar: Wasz atrytyzm . . .”

“Ale, ponad wszystko, czy nasze spoczywają na dwu źródłach, które w godzinie największego niebezpieczeństwa, zachowały zdrowe i silne życie wśród Was. Na pierwszym miejscu znajduje się energia i roztropność Waszych podziwu godnych kobiet, które tak często w okresach próby, okazały się silną podporą Waszych nadziei. Wasze Matki, siostry i żony — jakże się natrudziły w czasie tych ciemnych lat! Ież się naciępały, jak bardzo się za Was modliły i wraz z Wami! — Zaś na drugim miejscu bije żywe źródło Waszej tysiącletniej wiary katolickiej, datującej się z roku 966. — Zawsze od tej chwili, wierność Wasza dla Chrystusa, dla Jego Kościoła i Jego Namiestnika, pozostała bez skazy; przeżyła nawet zamieszanie szesnastego wieku bez wielkiej szkody. Kosztowało Was to wiele męźnych walk i odważnych cierpień.

“Naprzekór problemom i niepokojom, które mogą jeszcze zaciemniać horyzont, wierzymy, że Opatrzność Boska, w nagrodę za tych tysiąc lat, użyży Wam radości trwałego pokoju i szczęścia . . .

“Wszyscy obywatele *Civitas Dei*, jakkolwiek by były ich zatargi i sprzeczne interesy i ponad nieuniknionymi sporami tego świata, są braćmi w wielkim i prawdziwym braterstwie miłości Chrystusa, skoro wszyscy oni są na równi synami Ojca, który jest w Niebiesiach, i wszyscy na równi braćmi i współdziedzicami Syna, który jest też *Civitas Dei* założycielem, Odkupicielem i Królem. Stąd to pochodzi, iż, znając szlachetne serca Waszego narodu, jesteśmy przekonani, iż miłość Chrystusa będzie Waszym natchnieniem w sprawie, którą już nasuwa Wam Wasz polityczny rozsądek; że każde Wam nakreślać Wasze plany poza wyłącznie ludzkim rachunkiem, i wbrew niskim rozkoszom zemsty, i że ponad nie przenosić będziecie wzniosłe zadanie Waszych prawowitych celów: odbudowy i odnowy Waszej Ojczyzny, pracę w jedności z wszystkimi sprawiedliwymi duszami — a jest ich wiele w każdym narodzie — dla przywrócenia braterskich stosunków między członkami wielkiej rodziny Boga.

“Oddajemy tę Naszą nadzieję i ufność opiece Najświętszej Panny Marii, Królowej i Patronki Polski, ofiarujemy Jej Naszą modlitwę, w chwili gdy, z głębi Naszego serca, udzielamy Wam, Waszym rodzinom, Waszym towarzyszom, wszystkim, którzy Wam są drodzy, wszystkim, którzy w Ojczyźnie, czy na wygnaniu, czekają Waszego powrotu, całemu polskiemu narodowi, — Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa”.

Trudno nie zauważyć w tych słowach papieskich bardzo serdecznego zatroskania o Polskę, wciąż otoczoną burzą niebezpieczeństw. Poprzez całą ostrożność koniecznej dyplomacji watykańskiej, przebija się tu nuta podziwu i przywiązania dla Polski, którą nasz Naród w pamięci zachowa.

Oświadczenie biskupów szkockich.

Podobna ostrożność cechuje również zawsze i zbiorowe wystąpienia katolickiej hierarchii kościelnej. Tylko w chwilach niezwyklej grozy i niebezpieczeństwa, lubi ta hierarchia precyzować zło polityczne, wtedy tylko, gdy niesie ono ze sobą groźbę szkody moralnej.

To też z prawdziwą wdzięcznością i z całym zrozumieniem doniosłości tekstu, przeczytaliśmy zbiorowe oświadczenie katolickich biskupów Szkocji, odczytane z ambon katolickich kościołów szkockich. Oto brzmienie podane przez *Scotsman'a*:

“Złowieszczy rozwój wypadków, których wynikiem stało się ustanowienie przez rząd

sowiecki t.zw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego celem przejęcia — bez jakiegokolwiek prawomocnego autorytetu lub legalnego mandatu — rządów i administracji w Polsce, może tylko wywołać poważny niepokój i strapienie w umysłach i sercach wszystkich, którzy ze współczuciem śledzili tragedię i cierpienia ludności tego kraju, od dnia inwazji we wrześniu 1939 r.

Arbitralne ustanowienie komunistycznego systemu rządu, systemu obcego tradycjom, religii i etyce narodu polskiego, oraz cyniczne pominięcie zasad prawa międzynarodowego i prawa narodów — o ile nastąpiłoby ono istotnie — podważyłoby całe podstawy naszej chrześcijańskiej cywilizacji. Fakt ten mógłby również zadać śmiertelny cios nadziejom pokładanym przez umiędzone kraje Europy.

Mimo, iż kierowani ufnością w Boga Wszzechmogącego wierzymy, iż On sprawić może, że dyskusje, które rozpoczęły się pomiędzy obu krajami zostaną doprowadzone do sprawiedliwego i pokojowego zabezpieczenia praw Polski, to jednak, w obliczu zagrożenia niezależności i wolności Polski jako suwerennego państwa w Europie musimy wyraźnie podkreślić, że poczuwamy się do obowiązku oświadczenia wobec kierowników i obywateli naszego ukochanego kraju, iż nie będzie nam wolno milczeć, w razie gdyby suwerenne prawa narodu polskiego zostały mu wydarte w drodze niesłusznego nacisku, lub też otwartego gwałtu ze strony innego państwa.

Korzystamy z tej sposobności, by zapewnić Polaków, że w sercach naszych dzielimy z nimi doświadczenia i troski na które narażeni są oni obecnie. Z całą powagą nakładamy wierzących, aby modlili się o zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy, oraz o to, by Polakom przywrócone zostało prawo decydowania o własnej formie rządu i bytu narodowego zgodnie z ich tradycjami i dążeniami”.

Manifest podpisali m.in.: Ks. Andrew Joseph M'Donald, Arcybiskup St. Andrews i Edynburga, Ks. George H. Bennett, Biskup Aberdeen; Ks. Donald A. Campbell, Biskup Argyll i Isles, Ks. John Toner, Biskup Dunkeld; Ks. William H. Mellon, Biskup Galloway, Ks. William Daly, Wikariusz Kapituły Archidiecezji Glasgow.

Niepokój Papieża o Warszawę.

Pod tym tytułem (Pope's concern for Warsaw) podaje *Daily Telegraph* następującą wiadomość:

“Niepokój papieża o losy Warszawy i Polski odbił się w organie watykańskim *Osservatore Romano*. Pismo nie tylko zamieściło wstępny artykuł o Polsce, ale też, po raz pierwszy w czasie wojny, podało komentarz do wiadomości wojennych. Oto on:

“Postępy rosyjskie nie napotykają na przeszkody. Kiedy nowiny podają, że bitwa toczy się w pobliżu jakiegoś miasta, następuje po nich niechybnie wieść o wejściu do przedmieść i zajęciu miasta w parę godzin. Tylko pod Warszawą się to nie zdarza.

“W Warszawie Polacy ruchu podziemnego walczyli i walczą. Należy się zapytać, czy jest jaka korekacja między tymi dwoma faktami? Czy jest to rysa na jednolitości wysiłku wojennego?

“Dlaczego ludzie frontu podziemnego w proklamacji niedzielnej mówią: “Zadamy pomocy od tych, którzy nam winni pomóc.”

“Pomoc ta nie nadchodzi, mimo że Polacy w środę ogłosili, iż napór wzrasta.

“Dlaczego przez te dni biuletyny rosyjskie milczą o walkach warszawskich?”

Dodajmy do tych zestawień watykańskich — głos moskiewskiej agencji Tassa, która, jak podaje londyńska prasa niedzielna, oświadcza, iż cała odpowiedzialność za tragedię warszawską “leży na londyńskich Polakach, którzy nie uznali za stosowne by szukać koordynacji z sowieckim dowództwem”.

W ten sposób wojska sowieckie pod Warszawą postarały się — o lekcję pogładową, daną krwawiącej załodze warszawskiej.

Tradycja Kardynała Hinsleya.

W ciężkich bardzo chwilach, jakie nam wciąż niesie obecny okres wojny, brakuje nam boleśnie w Anglii głosu wielkiego Anglika, jakim był ś.p. kardynał Hinsley. Przy jego obecności pewne akcenty prasy i opinii brytyjskiej byłyby nie do pomyślenia. Zmarły dostojnik Kościoła zdołał być narzucić orbi et urbi brytyjskiego świata przekonanie o niezniszczalnej wartości *polskiego testu*. Pewne akcenty zaprzaństwa i zapomnienia byłyby niemożliwe w jego obecności, bo zbyt drastycznym byłoby niebezpieczeństwo przywołania do porządku ze strony Tego, który tuż obok Churchilla reprezentował w latach przełomu roku czterdziestego — sumienie brytyjskiego heroizmu i czystości sprawy alianckiej.

Obecnie go nie stało. I już tylko z rzadka odzywają się wierne nam głosy pamięci. Do nich należy przede wszystkim chestertonowska *semper fidelis Weekly Review*.

Wierne to i odważne Chestertona pismo nie owija prawdy w bawelnę faryzeizmu i intelektualnej hipokryzji: “Jeżeli już ktoś musi wchodzić w kompromis ze swym honorem, jest rzeczą ważną by choć uczciwie przyznał się do tego. Jeżeli już nie mogę uszanować mojego zobowiązania, powinienem po męsku pójść do mojego przyjaciela i rzec mu: Zrobiłem wszystko co mogłem. I am sorry. Nie miałem szczęścia. Sądzić wolno, że mój przyjaciel nie padłby pewnie w moje objęcia — ale mógłbym się spokojnie spodziewać, żeby mi nie odmówił swego ukłonu w razie spotkania. W każdym razie nie miałbym odwagi pójść do niego i twierdzić, że nie ma prawa oczekiwać po mnie wypełnienia zobowiązania . . .”

Kto jest tym przyjacielem, a kto tym drugim — zgadnąć łatwo.

Jedną z postaci takiej wygodnej hipokryzji, ciągnie dalej *Weekly Review*, myśląc o *Timesie*, jest specyficznie polityczny wybieg: “Pod żadnym pozorem nie pozwalajmy sobie na twierdzenie, że jesteśmy o tyle tylko zobowiązani do uszanowania danej Polsce obietnicy — o ile Polacy wybiorą formę rządu, którą nam odpowiadała. Nie powtarzajmy za *Timesem*, że polski regime “must allow no doubts to arise of its democratic credentials”.

Bardzo wymownie przestrzega *Weekly Review* przed budowaniem partackim nowej Europy “na zbrodni nowego podziału Polski”.

I bardzo podniosłe kończy apostrofą moralnopolityczną:

“Przykład dany światu przez Polskę jest czymś jedynym w nowoczesnej historii. Jest to przykład tryumfu ducha nad materją. Jeżeli rzeczywiście mamy zbudować nowy świat, Polska powinna mieć miejsce honorowe w Radzie. Nasz własny brytyjski wysiłek święci nieustraszenie, ale Polska jest naszą niebieską gwiazdą przewodnią”.

Słowa te wypowiadając, *Weekly Review* wypełnia wi rnie testament tradycji i Chestertona i Wielkiego Kardynała Hinsleya.

NOTY I UWAGI

SZCZEROŚĆ I PRAWDA

Są to te dwa zjawiska właśnie, o które dziś najtrudniej w stosunku do nas, Polaków. Białym kamykiem rzadkości należałoby — na rzymski sposób — zaznaczyć każdy napotkany ich przejaw. Dlatego tak skwapliwie notujemy głos *The National Review* z numeru sierpniowego.

Pismo to, związane zresztą — wtrącamy — ze Szkocją, ma tym większą zasługę przypominając w całej rozciągłości zobowiązania brytyjskie wobec Polski, że widzi trudności ich dotrzymania. Jednakowoż nie dopuszcza nawet myśli, by trudności ich realizacji oznaczała ich nieistnienie:

“Jest to sprawa wielkiej trudności i materia bardzo delikatna. Wielka Brytania posiada 20-letni traktat z Sowiecami, ale posiada też i zobowiązania wobec Polski, dla których wkroczyliśmy w wojnę w r. 1939. Daliśmy Polsce porękę odnośnie jej granic, którą jest zupełnie jasna (we have given to Poland a pledge regarding her frontiers which is quite clear). W dniu 30 lipca 1941, po zawarciu układu rosyjsko-polskiego, w którym Rząd Sowiecki deklarował, iż traktaty podziałowe z Niemcami z r. 1939 straciły swą moc, — p. Eden wręczył Generalowi Sikorskiemu notę, w której znajdowały się słowa następujące: “Rząd Jego Królewskiej Mości nie wszedł w żadną umowę z U.S.S.R., która by dotyczyła stosunków między tym krajem a Polską. Pragnę również zapewnić Pana, że Rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce od sierpnia 1939”. “Jeżeli, zauważa *The National Review*, nota ta jest dalej polityką Rządu Jego Królewskiej Mości, Polska, którą uznajemy, jest Polską roku 1939”.

Z tym stanowiskiem zdaje się jednak sprzeczać tok rozumowania mowy Churchilla z 22 lutego b.r., cytowany w rzeczonym artykule *National Review* w dużych ustępach. Zwłaszcza krytyce ulegają słowa premiera o niezagwarantowaniu przez Wielką Brytanię żadnej specjalnej granicy polskiej! “Prawdą jest, że nie gwarantowaliśmy Polsce pożytywnie żadnej granicy, ale uznaliśmy Polskę z przed roku 1939 od jej utworzenia aż do inwazji niemieckiej, i jeśli deklaracja p. Edena z 30 lipca 1941 wogóle coś znaczy — uznajemy tę Polskę dalej”.

Odważne to i prawdę milujące pismo wyciąga z całego tego kompleksu zagadnień wniosek ważny co do możliwości rozwiązania zobowiązań ciężących Anglii. Mogłoby to nastąpić w jednym tylko wypadku:

“Jeżeliby został zawarty układ między Rosją a Polską, *honourable* dla obu stron, wtedy niewątpliwie moglibyśmy być zwolnieni z naszej poręki, ale aż do tej chwili deklaracja z 30 lipca 1941 musi nadal decydować o postawie Rządu Brytyjskiego — i to pod groźbą zdrady zaufania i wiary, jakie w nas pokładał nasz polski sprzymierzeniec” (“but until the declaration of July 30, 1941, must continue to govern the attitude of the British Government on pain of forfeiting the confidence and trust placed in us by our Polish Ally”).

Ważne te słowa tłumaczą dobrze dlaczego Rządowi brytyjskiemu tak bardzo chodzi o to, by Polaków doprowadzić *coute que coute* do ugodzenia się z Rosją. Jakiegokolwiek bowiem byłoby koszt dla Polski takiego *coute que coute* — raz uzyskana zgoda Rządu polskiego

rozwiązałaby całkowicie ręce Rządu brytyjskiego i zdjęła z jego bark odpowiedzialność.

Jak długo Polska sama tego nie zrobi, i zgody swej na nie do przyjęcia warunki nie da, *pledge* Wielkiej Brytanii pozostaje niewzruszone i wiążące.

“THE TIMES” W OCZACH ANGLIKA

Weekly Review w swym numerze z 3 sierpnia bez ogródek charakteryzuje bardzo — dla Anglii i aliantów — nibezpieczną postawę wielkiego pozaurzędowego organu angielskiego:

“Nie trzeba mieć dużo przenikliwości, by zobaczyć, że polityka *Timesa* w stosunku do Polski i Rosji sowieckiej, poprowadzi nas prosto do nowej wielkiej wojny za lat niewiele. Artykuł wstępny z zeszytu soboty, zatytułowany “Polish Unity”, musi przyprowadzić ludzi przyzwyczajonych i jako tako poinformowanych o uczucia wstydu i oburzenia. Postawić należy ten artykuł obok innego, bardzo znanego, w którym, przed wojną *Times* użył swego wpływu, by złamać opór czeski wobec Niemiec, a to przez doradzenie Czechom oddania kluczowych punktów obronnych Hitlerowi. Jest ohydny parodią tak zniekształcić problemat największej wagi dla całego świata, jak to czyni *Times* w słowach pełnych hipokryzji, w których obraża i nasze myślenie i uczucia wszystkich patriotycznych Polaków. Właściwie — lepiej byłoby nie napisać nic. *Times* nawiązuje do zbrodni popełnionej wobec bezpieczeństwa Polski we wrześniu 1939. Co było tą zbrodnią? Bezczyna agresja niemiecka. Czy *Times* zechciałby łaskawie zajrzeć do swego rejestru wtedy, gdy ta sama agresja została później popełniona przez Rosję?

The Times zapewnia, że “wieleby získano dla przyszłej polskiej jedności, gdyby reprezentatywni Polacy z Londynu albo skądinąd (?) mogli się złączyć z nową władzą w Polsce”. “Kto wyznaczył tę nową, reprezentatywną władzę? Zapytuje *Weekly Review*. I dla czegożby Rząd Polski, uznany przez Anglię i przez Amerykę, miał być zmuszony do połączenia się z grupą komunistów, zdrajców wyznaczonych przez Rosję dla uzurpacji?”

Weekly Review kończy wyliczeniem całej litanii pytań, które pozostawia bez odpowiedzi — tylko dlatego, że uważa je za czysto retoryczne:

“Czy pamiętamy, że Polska została zniszczona, rozdarta na dwoje, przez Niemców i Rosjan, i mogłaby rozdarta zostać na zawsze, gdyby nie napaść Niemców na Rosję? Z klęską Niemiec Polska odzyska pewno pół swego terytorium zniszczonego przez niemiecką bestię. Reszta terytorium pozostaje w rękach zwycięskiej Rosji. Czy mamy oczekiwać, że Polska nie ma mieć, nie musi mieć tych samych uczuć wobec Rosji, jakie ma wobec Niemców, i to tak długo, jak długo Rosja zachowa swą wrogość wobec prawego Rządu polskiego? Dlaczegoż patriotyczni Polacy mają być potępieni jako burzyciele pokoju? Dlaczegoż na nowo odgrzebywać to stare głupie kłamstwo o nowej konstytucji, którą ma uchwalić wolno obrana konstituanta? Wszyscy dobrze wiemy, że tego nie będzie” . . .

To ostatnie jest oczywistą aluzją do wszystkich już całego świata znanych plebiscytów,

odbywanych pod pieczołowitą opieką Sowieców, tak właśnie mało ingerujących w ich przebieg, jak mało wtrącili się w nominację obecnego Komitetu Chełmskiego . . .

POLSKA W EUROPIE

P. Voigt poświęca swe sierpniowe rozważania w *Nineteenth Century and after* zagadnieniu “sprawiedliwego pokoju” w Europie. Uwagi dotyczące Polski są rzucone na niezmiernie interesujące tło historyczne i pozwalają autorowi stwierdzić, po wielu innych, że “nie może być Europy bez prawdziwie niepodległej Polski”.

Czemu?

Po tej wojnie będzie to prawdziwsze niż kiedykolwiek. Niemcy będą powalone. Dawnego cesarstwa Habsburgów nie stało. Gdzie szukać ośrodka siły na wschodzie od Renu, jeśli nie w Polsce? “Jak Europa może mieć formę i strukturę, jak można uzyskać równowagę sił, jak Europa może stać się pokojową i zamożną, jak może stać się organiczną całością, jeśli na wschodzie od Renu nie będzie niczego poza słabością, prostracją, zależnością, niepewnością i niezadowolaniem? Jakżeż Europa może wtedy być bezpieczna, w jaki sposób bezpiecznymi mogłyby być Francja, Holandia i nawet Anglia i Imperium?”

Problemat to nie nowy. “Przekonanie, że niepodległość Polski jest rękojmnią przeciw opanowaniu Europy przez jedno Mocarstwo nie jest wcale nowe. Tego zdania byli — Burke, Sheridan, Pitt, Castlereagh, Palmerston, Clemenceau i — największy z pruskich mężów stanu, Hardenberg, oszukany na Kongresie Wiedeńskim przez Cara Aleksandra i własnego krole Fryderyka Wilhelma, mimo poparcia Castlereagh’a. Gdyby Hardenberg i Castlereagh zdolali byli przeprowadzić swoją politykę, historia Europy potoczyłaby się była inaczej: mocna i niepodległa Polska tak bardzo przechyliłaby szalę przeciw supremacji Niemiec, że nigdy Niemcy nie byłoby doszli do takich szczytów potęgi; mocna i niepodległa Polska uniemożliwiłaby wojnę między Niemcami a Rosją, i obu zapewniłaby bezpieczeństwo”.

Taką jest lekcja historii XIX wieku, który wpędził Europę w stuletnią chorobę przez amputację Polski z jej organizmu . . .

Ale dziś, w r. 1944, zanosi się na podobną operację, tyle, że z innego brzegu zrobioną. Rosja Sowiecka postępuje sobie coraz bezceremonialniej wobec i Polski i Europy, czego objawy się mnożą: inkorporacja wschodnich terytoriów Polski, starania o rządy polskie “przyjazne”, t.zn. poddane, własni “Partyzanci” i “Polskie Stronnictwo Robotnicze” służące interesom niepolekim ale rosyjskim, staranie o wywrócenie prawowitego rządu polskiego i Naczelnego Wodza, znany dekret o przyznawaniu przez Rosję obywatelstwa polskiego tym, których sobie Rosja wybierze etc. etc. Lista ta była sporządzona jeszcze przed epizodem chełmskiego Komitetu!

Wniosek z tego wszystkiego jasny:

“Prawdą jest, że Rosja patrzy na Polskę jak na przyszłego wasala, już teraz. Nowa Polska, które ma powstać po drugiej Wojnie światowej — czy nawet przedtem — ma być podobną najwyraźniej do Królestwa Polskiego powstałego na Kongresie Wiedeńskim. Car był Cesarzem Rosji i Królem Polski. Królestwo miało osobną administrację i zachodnią konstytucję z parlamentem i gabinetem i armią”. Wszystko to rozbiło się o to, że z wyborów sejmowych nie zawsze wychodzili ludzie “friendly” . . . Stąd ingerencja Rosji

w sprawy polskie, stąd powstanie listopadowe. stąd całowieczny *trouble* dla Europy . . .

Druga lekcja historii bardzo wyraźna.
Cóż na to wszystko Anglia?

Tu p. Voigt przypomina i przestrzega: "Anglo-Polski układ, podpisany 25 sierpnia 1939, został zawarty, bo oba mocarstwa pragnęły utrwalić współpracę między obu krajami" ("to place on a permanent basis the collaboration between their respective countries"). Układ dotyczy wzajemnej obrony. Nie odnosi się specjalnie do Niemiec czy do Rosji. Był zaopatrzony w zapewnienia, że żaden układ z jakąkolwiek trzecią stroną nie może przynieść szkody terytorialnej integralności i niepodległości Polski i Wielkiej Brytanii".

P. Voigt stwierdza bezstronnie, że Wielka Brytania dotąd jest *prawie* o tyle w porządku wobec Polski, że tylko podtrzymywała żądania rosyjskie (supported), ale ich nie uznawała (recognised)! Ma natomiast wątpliwości czy było słuszne i polityczne ze strony Wielkiej Brytanii owo podtrzymywanie tezy rosyjskiej.

Dalsze zobowiązania wobec Polski są zupełnie jasne: "Anglia jest zobowiązana, w swoim honorze i w swym witalnym interesie, doprowadzić do silnej i niepodległej Polski". O ile nie uczyni wszystkiego co może w tym celu, — "doprowadzi do własnej abdykacji z rządu europejskiego mocarstwa".

Z uwagi p. Voigta wypływa jednakowoż i wskazówka dla Polski.

Dlaczego to Wielka Brytania jest dotąd "correct" wobec Polski? — "bo nie uznawała pretensyj rosyjskich, nie doprowadziwszy uprzednio do zgody ze strony Rządu Polskiego, aby oddał połowę Polski."

Gdyby Rząd Polski popełnił sam takie *harakiri* — oczywiście zwolniłby Rząd Brytyjski od wszystkich zobowiązań.

Nie trzeba dodawać, iż p. Voigtowi zdawało się, że rozumie tak — per absurdum. *Per absurdum* . . .

PRUSY WSCHODNIE — A JAPONIA

W powodzi wypadków i wiadomości, jaka nas ogarnia, niespóśb już nadażyć w notowaniu spraw bardzo nieraz ważnych. O dalekiej Japonii n.p. rzadko kiedy myślimy, mimo niezwykle doniosłego kompleksu pojęć i możliwości, jakie Azja przedstawia. Dobrze zawsze poinformowana *Review of World Affairs*, mająca swoich ukrytych korespondentów w wielu stolicach neutralnych, rozporządzająca więc własnymi wiadomościami, zamieszcza w ostatnim numerze bardzo ciekawe dane o tym, co się dzieje w państwie i polityce Mikada:

"Japończycy ostatnio bardzo żywo dyskutowali z Niemcami sprawy europejskie. Zajmowali się prawie wszystkim. Wiadomo nam o szeregu spotkań i komunikatów, które przeszły prawie niepostrzeżenie. Japończycy powiedzieli Niemcom, że Niemcy nie mają szans wygrania wojny. Wielka Brytania i Ameryka nie mogą być pobite. Dlatego też wszystkie sposoby winny być użyte dla uniknięcia niemieckiej klęski.

"Japonia oświadczyła też Niemcom, że nie życzy sobie klęski Rosji, ale powiedziała Rosji, że nie życzy sobie zniknięcia Niemiec.

"Niebardzo dawno temu, japoński charge d'Affaires w Lizbonie spotkał się z wojskowym przedstawicielem jednego z głównych państw niebędących w wojnie z Japonią. Dyplomata stwierdził w rozmowie, że Japonia jest w najwyższym stopniu przeciwna oddaniu Polsce Prus Wschodnich, a to dlatego, że takie po-
unięcie usunęłoby jakąkolwiek możliwość

przywrócenia równowagi we Wschodniej Europie, co byłoby konieczne przy ewentualnym rosyjsko-niemieckim zbliżeniu, bardzo dla Japonii istotnym. Nowe polskie posunięcia Rosji są dla Japonii oczywistym niepowodzeniem".

O nieustannej pracy japońskiej nad pogodzeniem Niemiec i Rosji, świadczą też następujące reminiscencje, komentujące wypadki nam znane z niedawnej przeszłości:

"Každy pamięta, że po Teheranie, Rosjanie opublikowali gadkę o rozmowach pokojowych między zachodnimi Aliantami a przedstawicielami Niemiec w Kairze. Cała ta historia została sporządzona i rozesłana przez japońską ambasadę w Madrycie, w tym celu, aby wywołać podejrzenie w Rosji co do anglo-amerykańskich zamiarów. Tego celu dopięto.

"Dlaczegoż Japonia sięgnęła do takiej gry? Dlatego właśnie, że pracowała nad rosyjsko-niemieckim zbliżeniem. Jest to cel główny japońskiej dyplomacji.

"Znamienne jest, że — jednym z głównych celów niemieckiej dyplomacji jest też doprowadzenie do jakiegoś załatwienia między Chinami a Japonią. Może to wszystko nie mieć natychmiastowego znaczenia praktycznego, jest to jednak historycznie ciekawe".

Historycznie ważne, dodajmy, tak co do przeszłości, jak i co do przyszłości.

WYBRYK

New Statesman and Nation jest pismem, które znamy nie od dziś. Jest to organ systematycznie nam niechętny i hołdujący bardzo wyraźnej linii prorosyjskiej. Niemniej ostatnio pozwolił sobie na chwyt niebylejaki i stanowczo ściągający go niżej własnego poziomu. Oto w artykule zatytułowanym szumnie — i to w artykule wstępnym — *The truth about Poland*, zamieszczono kursywą bystrą uwagę o Rządzie polskim: "Sytuacja Polaków jest wcale podobną do położenia, jakiego mieli Francuzi, gdyby Rząd Vichy przebywał w Anglii w czasie wojny, a de Gaulle z ruchem podziemnym we Francji". Innymi słowy — Rząd londyński byłby Rządem kollaraboracji z wrogiem, a Ruch podziemny polski niema z nim nic wspólnego . . .

Dawka była jednak za silna nawet dla organów notorycznie lewicujących postępowo. Toteż z niebylejakim zdziwieniem czytelnik prasy niedzielnej musiał zanotować atak *Observer'a* na *New Statesman'a*, atak zboląły, ale jednak atak: "Mało rzeczy podobnie absurdalnych, czytamy tam, pojawiło się w prasie czasu wojny, jak to zestawienie uczynione przez *New Statesman'a* między Polskim Rządem w Londynie a Rządem Vichy. Analogię tę należy unicestwić jako prosty nonsens. Jak Vichy mogłoby być w Londynie, gdyby nie było bojującym rządem alianckim, gdyby więc nie było Rządem Vichy w powszechnie przyjętym znaczeniu?"

"Rząd p. Mikołajczyka, ciągnie dalej *Observer*, zawiera w sobie siły reakcyjne stale przez *Observer'a* krytykowane. Byłoby jednakowoż śmieszniej łączyć wewnętrzną reakcję z proniemiecką kooperacją, jak to nieuchronnie czytelnik musiałby uczynić wobec słowa Vichy. Rząd polski pomagał w organizacji męznego i silnego oporu w kraju, który nigdy nie wydał Quislinga. Jakkolwiek kolący (prickly) są Polacy w stosunkach z Rosją (czegośmy nigdy nie pochwalali), ani jeden z członków Rządu londyńskiego nie okazał się nawet potencjalnie jako "Vichy-man". Używać tego terminu wobec nich jest wysoce nielojalne — *wildly unfair*".

Reprimenda ta nie mogła być oczywiście miłą dla *New Statesman'a*, jako pochodząca ze strony organu niepodejrzanego. To też w numerze następnym pismo to próbuje się bronić. Ale obrona wypaść musiała i wypadła niezmiernie niedołężnie. I nawet znów nie bardzo *fair* wobec siebie samych. Okazuje się, że przecież nikt nie przeczy odwadze i męstwu Polaków. Ale, że mają jednak coś wspólnego z Rządem Vichy — a mianowicie obawę przed komunizmem!!!

Jako żywo, nie sądziliśmy, by Vichy miało aż tylu stronników — jeżeli za sprawdzian przynależności do tego bractwa miałyby wystarczyć obawa przed komunizmem!

Bodaj nawet londyńska *Truth* winna uchwycić w takim naświetleniu za organ Vichy. Omawiając oto *incredible*, nie do wiary wystąpienia *New Statesman'a*, *Truth* ogranicza się do przypomnienia, że "kiedy Rosjanie byli w przymierzu z Niemcami, wojska polskie walczyły ramię przy ramieniu z brytyjskimi, polscy lotnicy brali udział w *Battle of Britain*, a polscy marynarze polowali na niemieckie łodzie podwodne".

MICHAJLOWICZOWA

Z kraju nadeszły wiadomości, że w obozie w Oświęcimiu zamęczona została pani Michajłowiczowa, żona generała Michajłowicza. Jakże wobec tego faktu wyglądają wszelkie oszczerstwa rzucane na jugosłowiańskiego dowódcę, że współpracuje z Niemcami, że jest z nimi w porozumieniu itd.

Los tego generała każdego uczciwego człowieka napełniać musi współczuciem.

PIĄTY FRONT

Polskie Siły Zbrojne brały dotąd udział w walkach na czterech frontach: krajowym, powietrznym, morskim i włoskim. Obecnie weszła do akcji Pierwsza Dywizja Pancerna Pierwszego Korpusu na froncie francuskim. Brała ona udział w decydującej bitwie pod Falaise w ramach armii kanadyjskiej.

Wielu z jej żołnierzy już po raz drugi w tej wojnie walczy na ziemi francuskiej.

Z OSTATNIEJ CHWILI

PREZYDIUM S.N.

U PREZYDENTA R.P.

W dniu 2-go sierpnia Prezydium Stronnictwa Narodowego, w osobach Prezesa Zarządu Głównego T. Bieleckiego, Prezesa Rady Naczelnej prof. W. Folkierskiego i Sekretarza Komitetu Głównego Z. Berezowskiego, było przyjęte na dłuższej audyencji przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Przedstawiciele Stronnictwa przedstawili Prezydentowi groźbę położenia, odpowiedzialność za to położenie i wysunęli pilne oraz daleko idące postulaty zasadniczych zmian, wskazując na konsekwencje dalszego trwania obecnej sytuacji.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

Redakcja i Administracja:

24, Wellington Road, St. John's Wood,

London, N.W.8. Tel. PR1mrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-

lub 12.

Prenumerata półrocznie (12 numerów):

12/- lub 14.

ALEKSANDRA POLESKA

ABRAHAM TŁOMOK

(Wspomnienie z sowieckiej "poprawczej kolonii pracy")¹⁾

▲ BRAHAMA TŁOMOKA poznaliśmy późno. Odrazu wzbudził w nas niechęć.

Któregoś dnia majster lasu przyprowadził do nas chudego, niskiego człowieka i powiedział:

— A wot, on budiet w mieście s wami rabotać!

Nie chciał słuchać naszych krzykliwych protestów, że przecież my jesteśmy "stachanowcy" i żadnej pomocy nam nie potrzeba, że z takim balastem nigdy nie wyrobimy "normy" i że "gosudarstwo" najbardziej na tym ucierpi.

Wiesław wściekał się, kłął po polsku i po rosyjsku ale wiedzieliśmy odrazu, że trzeba będzie się poddać.

Pan Tłomok okazał się towarzyszem pracy lojalnym, choć nie nazbyt gorliwym. Miał dar ożywiania martwej roboty na pustej już prawie "dzielance". Cały dzień włóczył się umazany śniegiem, który sięgał mu powyżej pasa z "łuczkową" piłą w ręce i zjadł rozpilożywał na sześciometrowki drzewa, które waliliśmy z Wiesławem. Niebezpieczeństwo zupełnie sobie lekceważył i wiesznie pętał się w miejscu, gdzie za chwilę miało upaść drzewo.

— Panie Tłomok uciekaj pan, bo pana zabije — krzyčeliśmy.

— Mnie nie "doszgnie" — odpowiadał nie-miennie, uśmiechając się przyjaźnie.

Tłomok był Żydem. Pochodził z Warszawy. Jego polszczyzna rozśmieszała nas stale o co się zresztą wcale nie gniewał. Miał zwyczaj śpiewać bezustannie, nawet przy 47 stopniowym mrozie, nie dbając o nasze ostrzeżenia, że odmrozi sobie płuca. Jeden zwłaszcza refren powtarzał się bezustannie:

— Wszystko ci dam, tylko nie to!

Któregoś dnia podczas przerwy obiadowej, kiedy siedząc w kucki koło ognia przypiekał chleb na długich żerdziach zatknięty, zapytałam go dlaczego znalazł się na naszym pasiołku zamiast pojechać na południe, tak jak zrobiła to większość ludzi po zwolnieniu. Tłomok podniósł na mnie swoje piękne oczy i odpowiedział z czułością i poważnie:

— Moja żona nie mogłaby znieść takiej podróży.

Nie знаłam dotychczas jego żony, bo nie pokazywała się ani w stołówce, ani w ogonku za chlebem. Wszystko to robił za nią mąż, bo podobno nie znała zupełnie rosyjskiego i nie mogła się z nikim porozumieć.

W kilka dni później wracaliśmy z pracy do domu sama. Szłam prędko bo mróz był ostry, pobrzękując piłą, a cisza w lesie po dniu pełnym stuku i hałasu robiła niesamowite wrażenie. Widocznie spóźniłam się, bo kobiet odgarniających śnieg z toru wąskotorowej kolejki już nie było. Starannie odrzucony śnieg lśnił jak drogocenny materiał, rozpięty

po obu stronach toru. Środkiem drogi wily się szyny połyskując szkliscie, a nad lasem pograżonym w ciszy wchodził olbrzymi, bładz księżyc preraźliwie jasny i chłodny.

Mijając ostatni zakręt przed osiedłem zauważyłam, że tutaj musiał pracować ktoś, kto pierwszy raz trzymał w ręce łopatę. Śnieg był odrzucony niedbale a szyny z pod niego ledwo widoczne. Kilka kroków dalej, na miejscu zupełnie jeszcze nie oczyszczonym gmerała się bezradnie niewielka figurka kobieca w spodniach i walonkach na nogach tak cienkich jak nogi bocianie. Miała jeszcze przed sobą pracy na pół godziny i śpieszyła się gorączkowo. Nie zauważyła nawet, gdy znalezionej przy drodze łopatą zaczęłam odrzucać z przeciwnej strony. Zeszłyśmy się dopiero przy końcu pikietu i wtedy z pod głęboko nasuniętej chustki wyjrzała ku mnie twarz stara, pomarszczona i bezwielka figurka zapomocą skomplikowanych gestów usiłowała wyrazić mi swą wdzięczność. Machnęłam ręką, wiedząc, że spóźniłam się i tak, i że zupy w stołówce już nie dostanę.

Na drugi dzień pan Tłomok wyraził mi swą wdzięczność zato, że pomagałam jego żonie przy czyszczeniu z śniegu. Tłomaczył ją, że nie mogła sama podziękować, ale mówi tylko po żydowski. Byłam nieco zaskoczona. Ten młody, dwudziestokilkoletni cwaniak warszawski ma żonę starszuskę, mówiącą tylko po żydowski i w dodatku jest dla niej o ile mogłam zauważyć, idealnym mężem. Niewątpliwie tkwiła w tym jakaś tajemnica.

W drugiej połowie styczniowa praca w lesie weszła w okres najcięższy z powodu dużej ilości śniegu. Oboje z Wiesławem oddawna zrezygnowaliśmy z zarobków i ze sławy stachanowców. Kręciliśmy się tylko po pasiece udając zajetych, aby mieć święty spokój ze strony majstra, który nas szczególnie prześladował. Natomiast pan Tłomok nie zrezygnował. Wprawdzie oświadczył odrazu, że za nas pracować nie będzie, ale musi zarobić tyle, żeby utrzymać żonę i siebie. Słuchaliśmy znudzeni, bo byłam już wtedy sama i nic mnie naprawdę nie obchodziło a za Wiesława zarabiała matka wróżeniem z kart, które opłacało się znacznie lepiej. Byliśmy pewni, że Tłomok poskarży na nas majstrowi i przeniesie się do innej brygady ale nie zrobił tego. Któregoś dnia zjawił się rozpromieniony i oświadczył, że wynalazł sposób łatwego i bezpiecznego zarabkowania. Wytaszczył z pod "fufajki" jakąś butelczynę z buriem płynem, którego składników nie chciał zdradzić i pod najgłębszym sekretem wyznał, że ta mieszanina ściera bez śladu znaki kredka, jakie majster robi na każdej przyjętej sztuce drzewa. Miał to być znacznie szybszy i pewniejszy sposób, niż spilożywanie zaznaczonego kawałka. Zademonstrował to nam natychmiast i widać z pomyślnym skutkiem, bo od tego czasu brygada Tłomoka (w międzyczasie awansował na brygadiera) zaczęła nieźle zarabiać i wcześniej wracać do domu, ścigana podejrzliwymi spojrzzeniami majstra, który nie mógł zrozumieć jak można wyrobić normę w tak plorunująco krótkim czasie.

Dzięki Tłomokowi odżyliśmy trochę, bo codziennie teraz można było zdążyć na czas do stołówki i nigdy już nie zdarzało się, aby żupy dla nas zabrakło. Wpłynęło to oczywiście świetnie na humor i nasza brygada

zaczęła sobie lekceważyć wszystkich nie wyłączając samego "naczelnika". Nie robiliśmy już nic zupełnie. Wiesław cały dzień dyskutował z majstrem i starał się go przekonać do ustroju kapitalistycznego, moje zadanie polegało na przypiekaniu chleba dla wszystkich a Tłomok z nieodstępna piłą w ręce, mrużył jedno oko i śpiewał tym razem wyraźnie w stronę Tałanowa:

— Wszystko ci dam, tylko nie to!

Wieczorem siadaliśmy przy płonącym ognisku rozmarzeni nadzieją rychłej kolacji, patrząc co chwilę to na zegarek, to na drogę w oczekiwaniu na odejście Tałanowa. Było to dla nas hasło powrotu. Wiesław porzucał narzędzia i biegł pierwszy a ja składałam je w kuczę i nakrywałam gałęzmi, przynaglając Tłomoka, który się stale ociągał. Zagadnęłam go raz, dlaczego tak marudzi z powrotem do domu.

— Co znaczy dlaczego? Gdyby pani miała młodą, piękną i pełną temperamentu żonę, tak jak ja, to też wołałaby pani nocować w lesie — odpowiedział.

Tłomokowie intrygowali mnie coraz bardziej. Zachodziłam do nich często to po młotek, to po koryto do prania, ale nigdy nie zauważyłam nic szczególnego.

Pewnej niedzieli zastałam go, ratującego żonę wijącą się w gwałtownym ataku kurczów. Wytłumaczył potem, że Fejga ma oddawna oberwany żołądek i powinna zachowywać dietę, co było niemożliwe.

Nadeszła wiosna a z nią czas powzięcia ważnych decyzji co do naszej przyszłości. Na pasiołku życie stawało się coraz cięższe dla kilku polskich rodzin, które z różnych powodów nie mogły wyjechać natychmiast po zwolnieniu, tak jak zrobili to inni. Część Polaków osiedliła się w małym miasteczku nad Wolgą o 3 klm. odległym i trzeba było zrobić wywiad jak im się powodzi.

Wybraliśmy się w mroźny, marcowy, dzień, Tłomok, Wiesław i ja. W drudze złapała nas burza śnieżna więc dotarliśmy do celu dopiero pod wieczór. Okazało się, że o wyjeździe na południe do wojska niema mowy. Przed kilku tygodniami wyszli "przykaz" zabraniający pod karą ciężkiego więzienia zmieniać miejsce pobytu w promieniu większym niż 30 klm. Znajomi poradzili nam; żeby wobec tego poszukać zajęcia w miasteczku, gdzie wprawdzie warunki życia były jeszcze cięższe niż w lesie, ale zato ewentualna komunikacja ze światem znacznie łatwiejsza.

Znaleźliśmy pracę (oczywiście w charakterze "czarnoroboczych") w podmiejskim sołchowcie, względnie przychylnie dla Polaków usposobionym. Trzy razy wracaliśmy na pasiołek aby przewieźć na raty całą rodzinę Wiesława i resztę rzeczy na małych saneczkach.

W tym czasie nasze drogi z Tłomkiem rozeszły się ostatecznie, ponieważ oświadczył stanowczo, że na roli ani on ani jego żona pracować nie będą. "Nie poto jestem zawodowym soferem, żeby się chamom wysługiwac." Wyśmieliśmy go ale jak zwykle nie obraził się, tylko radził wstrzymać się z powzięciem decyzji.

Nie możemy czekać, bo bez kartek na chleb nie przeżyjemy ani dnia, a tych nie dostaniemy bez pracy.

— To wy nie wiecie jak to się robi? zapisuje się do pracy w dwóch, trzech miejscach odrazu i bierze się kartki, na które dostaniecie chleb w każdym sklepie, a potem mówi się majstrowi, że trzeba wrócić na tizy dni po rzeczy i tyle was widzi.

Uznaliśmy ten sposób za zbyt ryzykowny i Tłomok odszedł do żony, która siedziała w pokoju bez szyb i opahu, wynajętym po długich i trudnych poszukiwaniach.

¹⁾ Wywiezieni w r. 1939/41 przez władze sowieckie obywateli polscy — zamknięci zostali w liczbie około 2,000,000 w więzieniach i obozach koncentracyjnych, które w Rosji Sow. noszą nazwę "poprawczych kolonii pracy."

Porównaj poprzednie wspomnienia: Nr. 66 "Myśli Polskiej" — "Sprawa Sarnowskiego"; Nr. 67 — "Opowiadanie Buczkowa"; Nr. 70 — "Goriew"; Nr. 75 — "Talmud i Konstytucja".

Minęły dwa miesiące, w czasie których nieraz stwierdziliśmy, że głupstwem było przenoszenie się do miasta wyludzonego i pozbawionego drzewa, chociaż las był zaledwie o kilkanaście kilometrów. Jednak uparcie postanowiliśmy czekać się pierwszych naprawdę ciepłych dni, a tymczasem pracowało się przy inspektach rozbijając motyką zmarzniętą ziemię. Wieczorem nie mogliśmy rozciąć palców, a o rozebraniu się bez pomocy mowy nie było. Porzucona praca w lesie zaczynała wydawać się rajem w porównaniu z obecną rzeczywistością, ale nikt nie chciał się przyznać do tego. Wiesław schudł straszliwie po przebytych zapaleniu płuc i w ciągu paru tygodni z wesołego, siedemnastoletniego chłopaka zrobił się dorosły mężczyzna o wyglądzie bandyty. Mieszkałymi podł, jedliśmy jeszcze gorzej a jedyną rozrywką było kino, gdzie co tydzień można było zobaczyć za kilka kopiejek propagandowy film sowiecki a raz nawet Kiepurę z Martą Eggerth. O Tłomokach słuch zaginął.

W pierwszych dniach maja zostałam nagle wezwana do Domu Sowietów. Wiadomość przyszła w chwili gdy byłam przy pracy, więc poszłam w roboczych spodniach i butach umazanych nawozem. Zrobiło mi się b. nieprzyjemnie gdy zobaczyłam Dom Sowietów, olbrzymie gmaszysko o luksusowo urządzonej wnętrz. Pełno tam było dywanów i lustro, a naczelnik patrzył na moje brudne nogi z wyraźną niechęcią. Próbowaliśmy zwrócić się do niego "towarzyszu", ale zmiądzzył mnie odrazu: "kajko ja ciebie towarzyszu, my razem świń nie pasali."

Poinformował mnie krótko, że przyszła depesza ze sztabu armii polskiej wzywająca do wojska, ale NKWD odmówiło pozwolenia na wyjazd. Powoli schodziłam ze schodów nakrytych purpurowym dywanem, oglądając moją mizerną postać we wszystkich lustrach, gdy wtem ktoś schwytał mnie za ramię.

— Skądże pan się wziął tutaj panie Tłomok ?

— Co znaczy skąd ? Ja tu pracuję. Niech pani przyjdzie zobaczyć mieszkanie, żona się ucieszy.

Był jeszcze chudszy i bardziej powykęcany niż zwykle. W tej chwili nie miałam ochoty na wizyty, ale bardzo nalegał. Później zrozumiałam dlaczego. Pracowali oboje jako dozorca Domu Sowietów-i zajmowali olbrzymi pokój zapchany złoconymi meblami, nakryty puszystym dywanem, ale zimny jak grobowiec. Fejga opowiadała jaki jej mąż jest sroby, że znalazł taką doskonałą pracę i jak szczęśliwie tutaj żyją. Patrzył na nią wzrokiem tryumfatora i ciągle zagadywał:

— A co ? Nie mieszkałaś tak w Polsce, prawda ?

Później dopiero okazało się, że luksusowe mieszkanie było jedyną dobrą stroną tej posady. Dozorca nie miał prawa korzystać ze stołówki i opału a przydział chleba wynosił 600 gr. dziennie. Żaden Rosjanin nie chciał tam pracować, bo pensja wynosiła 150 rubli miesięcznie, a w wolnym handlu kilo chleba kosztowało 100 rubli. Innych rzeczy wogóle nie można było dostać, więc do dziś dnia jest dla mnie tajemnicą w jaki sposób dziwna para nie umarła z głodu wśród swoich dywanów i luster.

Depesze z wojska ciągle przychodziły, ale NKWD stale odmawiało pozwolenia na wyjazd. Warunki pogarszały się z dnia na dzień i ludzie marli setkami. Panowała gruźlica. Idąc ulicą miasteczka co krok napotykało się krwawą plwocinę.

Byłam zrezygnowana, gdy któregoś dnia na początku czerwca, przyjechał nareszcie goniec z wojska, wysłany przez moich przyjaciół aby mnie zabrać. Chłopak był śmiertelnie

zmęczony — miał za sobą całomiesięczną podróż. Pomimo to postanowiliśmy jechać tej samej nocy. Wysłałam go po bilety a sama zabrałam się do pakowania, postanawiając nie żegnać się z nikim, bo i tak nie można było nikomu pomóc. Rozkaz wyjazdu wydany był tylko na dwie osoby i w dodatku bez podpisu sowieckiego oficera łącznikowego.

Nie zdążyłam nawet wyciągnąć plecaka z pod łóżka, gdy rozległo się walenie do drzwi. Zmartwiałam, myśląc że to NKWD znalazło jednak nieformalność w dokumentach. Uspokoiliłam się n widok Tłomoka, który przyszedł po wiedzieć coś bardzo ważnego. Z początku był tak podniecony, że nie można było wydożyć z niego ani słowa. Biegł gorączkowo po pokoju i mamrotał coś, pomagając sobie gestami. Nie zauważył zupełnie co robię, wykrzykiwał tylko niezrozumiałe, że "nareszcie wyrwimy się z tego piekła" i że "czerwone djabły nie będą nas więcej męczyć". Zdaje się, że poprostu stracił posadę i to go rozgorczyło. Wreszcie zdołałam go uspokoić i skłonić do tłumaczenia.

Opowiedział mi, starając się mówić spokojnie, że znalazł nareszcie sposób wyjazdu na południe. Zawsze marzył o tym, żeby się dostać do wojska, opowiadał często swoje plany na ten temat, ale przeważnie byłam tak zmęczona po 10 godzinnym dniu pracy, że zupełnie go nie słuchałam. Wszystkie jego pomysły wydawały się zawsze zupełnie fantastyczne, lecz dzisiaj przyszedł z gotowym planem. Ponieważ droga lądowa jest zamknięta a milicji pilnującej pociągów nie da się przekupić (próbował już tego widocznie) więc trzeba pojechać Wołgą do Kujbyszewa. Łódkę, którą możnaby zabrać już upatrzył, a 800 klm. z prądem to kwestja 2 tygodni. Rzeka rzeczywiście nie była strzeżona i projekt, jak mi się zdawało miał, pewne szanse powodzenia. Żywić mieliśmy się sucharami, których pewną ilość przygotował. Pozostaje tylko omówić szczegóły

— Przerwałam wół słowa:

— Na mnie nie może pan liczyć.

Co znaczy liczyć ? Bez pani cały projekt na nic. Pani jest młoda i silna. Trzeba żeby pani mogła wiosłować. Na Wiesława i Fejgę nie można się spuścić

— Ale ja dziś wyjeżdżam. Wyjeżdżam za pół godziny.

Tłomok zbłądł. Starałam się wytłumaczyć o co chodzi, ale słowa nie docierały do niego. W końcu wstał trzęsący się i błądliwy i bez słowa zsunął się na ziemię.

— Niech mnie pani zabierze — płakał jak dziecko — niech mnie pani im nie zostawi !

Usiłowałam coś powiedzieć, wylomaczyć, że to absolutnie niemożliwe, ale słowa mi się plątały. Wreszcie ostatni argument i zdawało się najbardziej przekonywujący, przyszedł mi

do głowy: przecież nie może zostawić żony samej.

— Żony ? Ależ to wcale nie jest moja żona ! Zamilkłam oszołomiona. Opowiedział mi dopiero w ten ostatni dzień swoją historję z nieprawdziwego zdarzenia :

Rzeczywiście nigdy nie był żonaty. Uciekłszy z Warszawy przed Niemcami, zamieszkał we Lwowie. Zdaje się, że kręcił się w pobliżu czarnej giełdy i nieźle mu się powodziło. W dodatku poznał młodą, przystojną Żydówkę i miał zamiar się żenić. Nie zwrócił nawet uwagi, że w tym samym domu mieszkała stara przekupka lwowska, która jak mu się zdawało, zakochała się w nim od pierwszego spojrzenia. Drwił sobie z niej w żywe oczy, ale uparła się i nie chciała o nim zapomnieć.

Był to okres stosunkowo spokojny i nikt z mieszkańców Lwowa nie przypuszczał co nastąpi za parę dni. Którejś nocy zjawilo się NKWD i zabrało wystraszonego Abrahama na milicję. Poinformowano go, że zabierają ludzi samotnych, nie obarczonych rodziną, żeby ich wysłać w głąb Rosji do pracy. Obiecywano doskonałe warunki i podróż. Tłomok prosił i błagał, żeby go zostawiono, powoływał się nato, że ma narzeczoną i że za kilka dni ślub. Nie pomogło. Wreszcie, zrezygnowany, poprosił o pozwolenie pożegnania narzeczonej. Przychylnono się do jego prośby. Żandarm odszukał ją i przyprowadził. Dziewczyna wyjawiała gotowość pojechania z nim do Rosji a NKWD nie stawiało przeszkód, lecz Tłomok ofiarę jej wspaniałomyślnie odrzucił.

W kilka minut po jej odejściu na milicję wpadła Fejga, krzycząc, że zabierają jej męża. Liczyła na to, że człowieka obarczonego starą chorą kobietą zostawią w spokoju, co rzeczywiście w wielu wypadkach miało miejsce.

Dowcipny komendant, sądząc, że mąż chce się uwolnić od starej żony, zapytał :

— Ty jowo żona ?

Skwapliwie przyświadczyła.

— Takda sobierajsa, pajedziesz s nim w mieście ! Tak Abraham Tłomok pojechał do Rosji z żoną. Nigdy nie robił jej żadnych wymówek. Traktował ją jaknajlepiej. Cóż, chciała mu przecież pomóc, gdyby nie to, siedziałaby sobie dalej spokojnie we Lwowie.

Nim Tłomok dokończył swojej romantycznej opowieści, wrócił mój wybawiciel. Mieliśmy pociąg za pół godziny i trzeba było się spieszyć. Zostawiłam wszystkie swoje rzeczy Fejdze i uciekałam przed zrozpaczonej spojrzieniem zostającego człowieka.

Często we śnie doganiają mnie te oczy. Oczy człowieka, który dla kobiety pragnącej mu pomóc, gotów był zrobić wszystko na świecie, z wyjątkiem tego jednego: aby zostać w Rosji do końca życia.

KSIAŻKA

MUNICH BEFORE AND AFTER. By W. W. Hadley.

NIEDUŻA książeczka napisana w obronie Neville Chamberlain'a i jego pokojowej polityki przed wybuchem obecnej wojny jest podyktowana względem na różnice zdań wewnątrz samej Anglii. Jest ona, jak większość wydawnictw tego rodzaju zarówno szersza, jak niekompletna. Posługuje się materiałem bardzo ograniczonym, cytuje mowy w Izbie Gmin, artykuły prasy i urywki pamiętników, między innymi "Failure of a Mission", wspomnienia ugodowego ambasadora w Berlinie Sir N. Henderson'a. Po za upodobaniem

do chwaleń siebie samych, Anglicy nie lubią wnikać w ogólnie oceny historyczne i podczas kiedy w Polsce i we Francji istniały różne szkoły pisarzy historycznych, w Anglii przeważają monografie zasobne w szczegóły a powściągliwe w ocenie epok i wielkich przewrotów na kontynencie europejskim. Tłumacząc n.p. "Munich before and after" na język francuski autor Francuz czułby się w obowiązku poprzedzić tę książkę ogólniejszym wstępem.

W polityce nowoczesnej, tam gdzie masy

dochodzą do głosu, rządzący muszą się liczyć z reakcjami mas, a tym samym działalność ich bywa szachowana i utrudniona. A przy tym każdy naród dopóki sprzyja mu szczęście gloryfikuje wrodzone tendencje i uprzedzenia. Stałe wojsko w Anglii od stuleci było instytucją nieistniejącą i niepopularną. U szczytu potęgi wystarczała jej flota, oraz pieniądze potrzebne dla popierania alianckich armii w wojnach, w jakich uczestniczyła. Zasiłki dla cudzoziemców były kosztowne, to też Anglicy u siebie redukowali własne kadry wojskowe i podobali sobie w groszowej oszczędności. Sława Gladstona między innymi oparta była na małych, ograniczonych budżetach.

W XVIII w. Anglia zwalczała Francję w oparciu o Prusy. Napoleona pokonała dzięki stworzeniu wielkiej koalicji niemiecko-rosyjskiej. Od 1815 r., czyli od Waterloo, próby zbliżenia się francusko-angielskiego wracały ciągle, ale mężowie stanu angielscy nie godzili się nigdy na jedno, na zabezpieczenie granicy francuskiej na Renie. Zasady tej trzymali się jeszcze przy zawieraniu pokoju wersalskiego, a tendencja druga, niechęć do stałego wojska od 1918 r. przybrała pod hasłem rozbiorzenia wręcz zastraszające rozmiary. Ustanowienie Ligi Narodów mogło pod tym względem budzić słuszne nadzieje. Utarło się dziś przekonanie, że znaczenie Ligi od początku zostało zwichnięte, przez usunięcie się z jej grona St. Zjednoczonych, ale kto wie, czy działalność Anglii przy wszystkich pozorach dobrej woli, nie była również dla zasad Ligi zgubną. Układ w Locarno, zawarty w 1925 r. pomiędzy Francją, Anglią, Niemcami i Włochami przypominał raczej dawne sojusze i "balance of powers", niż współpracę między większymi i mniejszymi narodami.

Tymczasem opinia angielska, zaspokojona istnieniem Ligi, popierała pacyfistyczne organizacje, a wśród nich cieszącą się ogromnym wpływem League of Nations Union. Z doświadczeniem Hitlera do władzy w 1933 r. Anglia powinna była zacząć się uzbrajać. Do 1932 r. tego pisanego o rozbiorzeniu, że dodaje Hadley, "nie było do pomyślenia, aby W. Brytania, wzywając wszystkie narody do rozbiorzenia, sama zaczęła powiększać wydatki wojskowe". Za pokojem i przeciwko zbrojeniom opowiadało się stale stronnictwo Pracy, mając za sobą nie tylko tradycję szkoły Manchesterskiej, Cobdena i Bright'a, ale poparcie Anglików z różnych sfer i partii. Nie trzeba zapominać, że układ partyjny wewnątrz kraju znaczy dla każdego Anglika o wiele więcej, niż jakiegokolwiek wypadki po za Kanalem. Hitler mógł dojść do władzy, ale jesienne uzupełniające wybory w Fulham w 1933 r. stwierdziły, że próba uzbrojenia obarczy rząd zarzutem "handlowania wojną". Zaraz po tym intelektualności w Oxfordzie, pod przewodnictwem dr. Joada oświadczyli, że nie będą się bili za króla i ojczyznę. Tendencje te wyraziły się jeszcze pełniej w głosowaniu pokojowym (The Peace Ballot.) Punkty rozesłanego cyrkularza były sformułowane ogólnikowo, ale za ograniczeniem zbrojeń i za porozumieniem się w ograniczeniu tychże wypowiedziało się 11.559.165 ludzi. Nieustępliwość Partii Pracy nie zmieniła się i później; w marcu 1936 r. stronnictwo odrzuciło zwiększenie budżetu wojennego, powszechnej służbie wojskowej przeciwnie jeszcze było w 1938 r.

A równocześnie mnożyły się incydenty i wojny mogące słusznie zaniepokoić każdego Anglika. W 1935 wybuchła wojna abisyńska prowadzona przez Włochy z buńczuczными namiętnościami imperializmu i sięgająca po zdobycze położoną na drodze do Indii. Wojna domowa

hiszpańska jeszcze zaostrzyła konflikt stronnictw wewnątrz Anglii, bo skrajni pacyfisci rozpalili się do czerwonoci w imię interwencji na rzecz lewicy hiszpańskiej. Klótnie te zaczęły oddziaływać na politykę zagraniczną. Udaremniły one w listopadzie 1935 r. porozumienie z Włochami w sprawie Abisynii, czyli znany pakt Hoare—Laval. Druga próba porozumienia z Włochami, znacznie późniejsza, bo wszczęta z początkiem 1938 r. została zaszachowana przez wycofanie się z rządu p. Anthony Eden, dzięki czemu zyskał poklask lewicy, jako ofiara zasady wspólnego bezpieczeństwa i wierny obrońca Ligi. Po ustąpieniu Baldwina, kierownictwo rządu W. Brytanii objął Sir N. Chamberlain. W tym szczupłym gronie wiedzano do jakiego stopnia kraj był nieprzygotowany do wojny. Mała też grupa ludzi zdawała sobie sprawę z tego ile czasu będzie potrzeba, aby przemysł krajowy przygotować do wojennej produkcji.

Konserwatyzm jest wiecznym objawem natury ludzkiej. W analizie jego stron ujemnych, a nie dodatnich, oznacza uparte trzymanie się czczych formulek, czasem brak przewidywania, często lekceważenie nowych fenomenów życia. We Francji, a może jeszcze bardziej w Anglii ocena faktów zaczynała być błędna. Twórcy Kongresu Wersalskiego wyobrażali sobie, że zapewni on Europie pokój na pokolenia, że rozpoczyna nową erę, a tymczasem był on końcową apoteozą liberalizmu z XIX w. Zaraz po tym komunizm, socjalizm a w dużej mierze ekonomiczne trudności powojenne powołały do życia nowy typ nieznanego od dawna w Europie brutalności. Niemcy, dobrojone prawie zupełnie, nowe metody polityczne zastosowały do Austrii w 1938 r. Powtórzyły się one potem tykrotnie, że los Austrii może być uważany za przykład klasyczny. A z tym w lutym kanclerz Schuschnigg został zaproszony do Berchtesgaden z "przyjacielską" wizytą do Hitlera. Hitler wśród krzyków i pogroźek zażądał włączenia do rządu wiedeńskiego austriackich członków stronnictwa narodowo-socjalistycznego. Schuschnigg odwołał się do prezydenta Miklasa i Dr. Seyss Inquart został mianowany ministrem spraw wewnętrznych i zaraz pojechał po rozkazy do Berlina. 11 marca Schuschnigg jeszcze się łudził, że plebiscyt, wyrażający wolę jego narodu uratuje niezależność Austrii. W piątek 13.IV. Niemcy postawili ultimatum domagające się odwołania plebiscytu. Schuschnigg znowu ustąpił, wówczas Hitler zażądał, aby Seyss Inquart został premierem. Schuschnigg znowu ustąpił i tylko ogłosił krótkie oświadczenie z prośbą, aby Austriacy nie sprzeciwiali się wkroczeniu wojsk niemieckich. Jako ostatni akt odwagi, nie uciekł przed tymi wojskami i zaraz został uwięziony. Ani Anglia, ani Francja nie ruszyły się w obronę Austrii.

Inne państwo, graniczące z Niemcami znalazło się w tym samym niebezpieczeństwie jesienią 1938 r., a mianowicie Czechosłowacja. Proceder jego usmiercania był powolniejszy od austriackiego, bo rozłożony na dwa etapy, incydent Sudecki jesienią 1938 r. i wchłonięcie całej republiki na wiosnę 1939 r. W toku incydentu Sudeckiego wysłany został do Czech Lord Runciman, twórca raportu przynajmniej Rzeszy mniejszości niemieckie zamieszkujące pogranicze Czech. Wojna wówczas zawiła nad Europą, ale nie tyle dla powodów zaszanych co dla procedury oddawania tych terytoriów Niemcom. Hadley szczegółowo opracował te epizody, poświęcając główną uwagę zabiegom Chamberlain'a, aby uratować pokój.

Chamberlain trzy razy z rządu osobiście

odwiedzał Hitlera. 15 września w Berchtesgaden, 22 i 23 w Godesberg, a 29 tego miesiąca w Monachium. Ciężką i niewdzięczną rolę, jaką wziął na siebie potrafił osłonić wobec własnego kraju w najbardziej godną i nienaganną szatę. Imię jego, na znak potępienia przeciwnicy złączyli z kaptulacją w Monachium. Hadley tłumaczy go tym, że Anglia nie miała gwarancyjnego sojuszu z Czechosłowacją, a tylko Francją, Anglia zaś była zobowiązana do poparcia Francji, o ile ta ostatnia podtrzymując Czechy została zaatakowana. Jeden z rozdziałów jego książki nosi melancholijny tytuł "brak gotowości Francji", nie komentując przyczyn, które do tego doprowadziły Francję po zawodzie Wersalskim i na skutek zatargów wewnętrznych.

W obronie Chamberlain'a Hadley przytacza przychylnie mu w większości głosy prasy, po jego powrocie z Monachium i czterodniowe debaty w Izbie Gmin. Z cudowną solidarnością narodu angielskiego większość popierała wysiłki premiera dla utrzymania pokoju. Optymiści, czy konserwatyści, incydent Sudecki mogli porównać z dawniejszymi epizodami z XIX w. Po bitwie pod Navarino w 1827 Anglia nie życzyła sobie pełnego oswobodzenia Grecji i Atykę zostawiła Turcji. W 1864 starzejący się Palmerston skapitulował w obronie Danii, podobnie opuszczony przez Francję. Ale w 1938 ludzie, czasy, wszystko już było inne, rozbieżność wielka między bezsilnością z jednej strony, a prawem pięści z drugiej.

Po Monachium rząd brytyjski zyskał tyle, iż własną cierpliwość przeciwstawił szalenictwu zaborczości Niemiec. Hadley pisze: "kiedy wojna wybuchła niespełna rok po tym, świat wiedział, że W. Brytania weszła do niej nie obarczona kroplą krwi."

Może pod wpływem krytyki lewicy, czy też sądząc, że tym uratuje pokój, rząd Brytyjski na wiosnę 1939 r. dał gwarancję Polsce i 3 kwietnia Chamberlain określił ją: "jako niezwykłe odchylenie od dawnych metod" (str. 159). Poprzednik, jego Baldwin był oświadczył, że granica angielska jest na Renie, a utarte zasady głosiły nie interesowanie się W. Brytanii Bałkanami i wschodnią Europą. Hadley dwukrotnie przypomina, że rząd J. Kr. Mości nie chciał narazić się na zarzut z 1914 r., że nie dość jasno przestrzegal Niemcy. Do Polski z Niemiec i Włoch w pierwszej połowie 1939 r. przyjeżdżali jeszcze wysłannicy, grający rolę parlamentarzysty przed bitwą, do Moskwy pojechała misja angielsko-francuska. 20 sierpnia nagle został ogłoszony pakt rosyjsko-niemiecki i tym samym Hitler uzyskał wolną rękę na wschodzie. Nawet po wybuchu wojny polsko-niemieckiej, rząd brytyjski próbował dalszych układów w sprawie Gdańska, Hitler nie zgodził się na wycofanie wojsk z Polski, w przekonaniu, że W. Brytania znajdzie drogę wyjścia, ażeby nie dotrzymać obietnicy danej Polsce.

Po krótkich rozdziałach poświęconych paktowi rosyjsko-niemieckiemu i ostatnim wysiłkom dla ratowania pokoju, Hadley pisze: "Rozpoczęła się największa próba dla narodu i dla Imperium. Pod wielu względami byliśmy nie gotowi." Ale, dodaje, naród był zjednoczony, jak nigdy. "Bo któż mógł wątpić, że to zupełnie przygotowanie narodu wypłynęło z przekonania, że nasze ręce były czyste, że wojna została wywołana na skutek złośliwej ambicji złych ludzi i, że nasi mężowie stanu zrobili wszystko, co było w ich mocy, ażeby zatarg zakończyć pośrednictwem rozsądku i sprawiedliwości." (str. 183).

Jan Rajcki.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

DAJCIE IM BRONI!!

(Manifestacja społeczeństwa polskiego w sprawie pomocy Walczącej Warszawie w dn. 12 sierpnia 1944 r.)

SPOŁECZEŃSTWO polskie w Wielkiej Brytanii przez pierwsze kilka dni po rozpoczęciu walk w Warszawie ze zdziwieniem dowiadywało się, że walcząca stolica nie otrzymuje pomocy, że żołnierze Armii Krajowej nie mają praw kombatanów. Zdziwienie to w miarę upływu czasu zaczęło się przeradzać w niepokój, a gdy zaniedbania ze strony polskich czynników oficjalnych, — które niczego na terenie międzynarodowym nie przygotowały na wypadek rozpoczęcia otwartych walk przez Armię Krajową, mimo że decyzję co do ich rozpoczęcia oddały władzom w Kraju, — stały się oczywiste, społeczeństwo polskie w Londynie, wezwane przez dwie największe organizacje społeczne: Związek Ziemi Północno-Wschodnich R.P. i Związek Ziemi Południowo-Wschodnich R.P., zebrało się w dniu 12 sierpnia 1944 r., by przypomnieć Rządowi R.P. odpowiedzialność na nim spoczywającą i wezwać go do poczynienia wszelkich, choć tak bardzo spóźnionych kroków, w celu zapewnienia dostatecznej pomocy Warszawie.

Sala Westminster Cathedral Hall, mimo zwołania zebrania w przeciągu 24 godzin, zapelniała się do ostatniego miejsca, co dało jeszcze jeden dowód, jak głęboko przeżywają Polacy walki swej stolicy.

Zebranie otworzył Prof. W. Wielhorski, który wezwał zebranych do oddania holdu półgłębkiemu, a następnie podkreślił, że choć jeszcze obecnie nie pora na chłodne rozważania, to jednak przyjdzie dzień, kiedy ustali się odpowiedzialność za wybuch walk w Warszawie bez zapewnienia walczącym odpowiedniej i skutecznej pomocy. — Głos następnie zabrał p. I. Baliński, długoletni przewodniczący warszawskiej Rady Miejskiej. W nabrzmiałych wzruszeniem słowach przypomniał on obraz Warszawy i wykazał niezmienną jej bohaterkę ducha. — Z kolei przemawiała p. Generałowa H. Sikorska, która scharakteryzowała rolę kobiety polskiej w historii narodu tak w przeszłości, jak i w chwili obecnej. — Następny mówca p. A. Pomian, niedawno temu przybyły z Kraju na teren Wielkiej Brytanii, przedstawił przebieg walk w Warszawie, które na początku swoim miały charakter pełnej ofensywy, a obecnie nawet mimo najtrudniejszych warunków nie pozbawione są ducha zaczepnego. Na podstawie depesz krajowych stwierdził, że do chwili, w której się zebranie odbywa, żadna właściwie pomoc do Warszawy nie poszła. Kto twierdzi inaczej, jest albo łotrem albo wariatem — brzmiały słowa człowieka, którego najbliżsi współtowarzysze broni giną w prawie beznadziejnej walce. — Jako ostatni imieniem Związku Ziemi Południowo-Wschodnich wygłosił przemówienie p. A. Sierz, który wskazał, że walka w Warszawie toczy się o całość, wolność i niepodległość Polski, która powstać musi, by zagubiona na świecie Prawdę wcielić w życie; i mówca zapytał również, czy wszystko zostało zrobione przez czynniki odpowiedzialne, by Warszawa nie walczyła samotnie i bezbronnie, a kończąc przypomniał wezwania do rozpoczęcia walki głoszone ze Wschodu i zapewnienia pomocy dawane na Zachodzie

i żądał wypełnienia tych zapewnień. — Na zakończenie p. J. Godlewski po krótkim uzasadnieniu przedstawił zebranym rezolucję z prośbą o jej uchwalenie.

Rezolucja, której brzmienie podajemy poniżej, została uchwalona jednogłośnie, a zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu "Boże coś Polskę".

Tekst uchwalonej rezolucji:

"Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej przebywający w Londynie, zgromadzeni w dniu 12-go sierpnia 1944 na zebraniu manifestacyjnym, składają hold Żołnierzowi Armii Podziemnej oraz bohaterkiej Ludności Cywilnej Warszawy, toczącej od dwunastu dni nierówną walkę ze śmiertelnym wrogiem.

"Z poczuciem najwyższej grozy, Zebranie stwierdza, że dotychczas jest to walka samotna i że Warszawa nie otrzymała tej pomocy, jakiej miała prawo oczekiwać. Zebrani przypominają Rządowi ciążącą na nim odpowiedzialność historyczną i wzywają, by nie zaniedbał niczego dla zapewnienia natychmiastowej pomocy, wojskowej, i moralnej, dla walczącej resztkami sił stolicy.

"Zebrani odwołują się do poczucia honoru Kierowników Rządów Sprzymierzonych oraz do opinii całego świata, aby nie pozwolono na zagładę Warszawy i jej przeszło milionowej ludności.

"Równocześnie przypominają społeczeństwu sojusznicznych narodów, że żołnierze Polskiej Armii Podziemnej z najwyższym poświęceniem prowadzą od lat 5-ciu walkę z przemocą niemiecką. Stanowią oni przeto część armii sprzymierzonych i winni posiadać te wszystkie prawa, jakie obyczaje narodów cywilizowanych przyznają stronom walczącym."

A. M.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

NOWA HEKATOMBA
NAUKI POLSKIEJ

Po wymordowaniu profesorów krakowskich przez Niemców w r. 1940, po tylu, którzy zginęli od bombardowań, z fatalnych warunków życia w kraju, którzy umarli w Rosji, którzy zostali indywidualnie rozstrzelani przez Niemców w Polsce, teraz nauka polska poniosła nową krwawą ofiarę w Warszawie. W pierwszych dniach sierpnia Niemcy wtargnęli do domu profesorskiego przy ul. Nowy Zjazd w Warszawie, wywekli stamtąd wszystkich obecnych mężczyzn w liczbie 16 i rozstrzelali. Wśród nich znajdowało się siedmiu profesorów uniwersytetu, a mianowicie:

Andrzej Tretiak, profesor filologii i literatury angielskiej,
Józef Rafacz, profesor historii ustroju Polski i dawnego polskiego prawa sądowego,
Zygmunt Cybichowski, profesor prawa międzynarodowego,

Eugeniusz Weigel, profesor weterynarii,
Adam Koss, profesor chemii,
Wacław Roszkowski, profesor zoologii,
Antoni Przeborski, profesor mechaniki teoretycznej.

W kraju nie pozostał przy życiu ani jeden z profesorów warszawskiego wydziału prawa.

S.P. ANDRZEJ TRETIAK

Andrzej Tretiak był synem Józefa, znakomitego badacza literatury polskiej, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Posiadał wyż-

sze wykształcenie w dwóch bardzo odrębnych dziedzinach: agronomii i filologii angielskiej. Miał niewiele ponad pięćdziesiątkę. Był jednym z wybitniejszych w skali światowej szekspirologów. Znany badacz i pedagog.

Gorący i wykształcony katolik, był subtelnym krytykiem literackim. Zanim objął katedrę anglistyki w Warszawie, zasłynął jako działacz spółdzielni wiejskich.

Jako o człowieku można o nim pisać tylko w superlatywach. Dobroć serca i przedziwną delikatność uczuć łączył z niezwykłą niezależnością sądu i żywą wyobraźnią. Typ człowieka, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, kulturalnego, głębokiego i prostego, bardzo katolickiego, bardzo zachodniego i bardzo polskiego. Jeden z tych, którzy najlepiej reprezentować mogli Polskę wobec świata cywilizowanego.

S.P. JÓZEF RAFACZ

Nauka historii prawa rodzimego stała w Polsce wyżej pod wielu względami niż w jakimkolwiek innym kraju. Szczególnie odznaczała się w niej tzw. Szkoła Balzera. Jednym z najwybitniejszych uczniów Balzera był prof. Józef Rafacz. Nauce polskiej nie brakowało talentów. Zjawiskiem raczej rzadkim była, niestety, wielka gruntowność. Ta właśnie cecha była dominującym rysem prof. Rafacza.

Pomimo, że nie dożył siwych włosów na skroniach, Józef Rafacz dokonał poważnego wkładu w naukę polską. Rozpoczął od żmudnych i rzetelnych studiów nad prawem procesowym, których wynikiem był spory tom "Prawo Procesowe Polskie". Następnie przystąpił do pracy nad prawem materialnym, czego wynikiem z kolei, na parę lat przed wojną, była obszerna i w wielu sprawach odkrywca praca: "Prawo Prywatne Polskie". Niewątpliwie pracę swą kontynuował i podczas wojny, na ile mógł i z właściwą sobie żelazną pracowitością i konsekwencją systematyzował wiedzę w nowym jakimś dziale.

Równocześnie z własną pracą naukową i wykładami prowadził bardzo planową pracę pedagogiczną, o której świadczy, po każda jak na stosunki polskie, ilość pięciu tez doktorskich w ciągu piętnastolecia.

Józef Rafacz był prawdziwym naukowcem, który poza nauką nie widział celu w życiu. Był człowiekiem nieugiętym ale wewnątrz gorącym. Syn górala z Czarnej Dunajca, zachował sentyment dla swoich stron rodzinnych i poświęcił im parę cennych prac naukowych. Był w pierwszej wojnie światowej wzorowym żołnierzem, był wzorowym profesorem i wzorowym ojcem rodziny, był także wierzącym katolikiem.

Pozostawił po sobie trwałe dzieło naukowe.
W.

TREŚĆ Nr. 76 "Myśli Polskiej":

WARSAW CONCERTO — Jerzy Pietrkiewicz; POWSTANIE — P. J.; PRZEGRANA — Proteusz; TO WIĘCEJ NIŻ BŁĄD, TO ZBRODNIA — Paweł Jancecki; ŚWIAT KATOLICKI O POLSCE; NO'Y I UWAGI; ABRAHAM TŁOMOK — Aleksandra Polska; KSIĄŻKA: MUNICH, BEFORE AND AFTER by W. W. Hadley — Jan Rajcecki; Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO; Z ŻAŁOBNEJ KARTY.